№ 15. Warszawa, dnia 29 Marca (10 Kwietnia) 1875 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBOT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

KOBIETA W RODZINIE.

przez

Waleryą Marrené.

Kiedy spojrzemy po za siebie w dzieje rozwoju ludzkości, spostrzegamy tysiące przykładów tej prawdy, że to co wczoraj jeszcze zdawało się paradoksem, jutro stanie się pewnikiem. Dla tego też pionyerowie nowych idei nie powinni się zrażać lekceważeniem jakie wywołuje każde nowe pojęcie, każda instytucya.

Tak działo się zawsze, i tak będzie zapewne dziać się dalej, kiedy z kolei to co dziś wywalczamy z trudem, stanie się chlebem powszednim ludzkości a nowe potrzeby wyrobią w jej łonie prądy nowe.

To pewna że tysiące faktów dawniej nie rażących niczem, potomność uznała za nieloiczne i odsądziła stanowczo od prawa bytu. Prawdopodobnie więc wiele dzisiejszych obyczajów ulegnie temuż losowi, nie powinniśmy się więc dziwić jeźli cywilizacya w postępie swoim odrzuci nie jedno, które my także dzisiaj uważamy za konieczne, jeźli odmienią się kiedyś warunki społeczne, tak jak już odmieniły się nie jednokrotnie.

Wszakże świat starożytny zupełnie inaczej pojmował organizacyą społeczną i odrzucał reformy tych, co probowali na odmiennych podwalinach budować ustrój jego. Tak dzieje się z tysiącem faktów mniejszej doniosłości, które pomimo to powoli z dziedziny abstrakcyi przechodzą w myśl wyraźną—w słowo, aż wreszcie stają się czynem.

A przecież nikt z ludzi zapatrujących się poważnie na postęp ludzkości, nie może tęsknić za minionym momentem cywilizacyi. Bo jak to dowcipnie powiedział Wiktor Hugo: mamy oczy naprzód zwrócone ażebyśmy spoglądali w to co będzie, a nie w to co było.

Rzeczywiście społeczeństwo przetwarza się nieustannie, jest to nieuchronny warunek rozwoju. Przy każdej jednakowoż zmianie, trwogi okazały się płonnemi, bo to co ma istotną zasadę istnienia przetrwać musi wszelkie burze, i pozostać tak jak dawniej lub też odrodzić się w formie odpowiedniej do potrzeb chwili. Tego zaś co się nie zgadza z nowemi potrzebami obecnej chwili, żadna ludzka siła utrzymać nie potrafi. Prędzej lub później rzecz potępiona w dziedzinie myśli, w rzeczywistości także zginąć musi. Jest to już tylko kwestya czasu—nic więcej.

Nikt zapewne nie zaprzeczy, iż dzisiejsza cywilizacya jakkolwiek w porównaniu z tem co było, olbrzymie uczyniła postępy, daleką jest jeszcze bardzo od doskonałości. Przeciwnie ma ona niezmiernie wiele ciemnych plam, które pobudzają myślicieli do wyszukiwania jądra złego. Ale usiłowania ich obudzają trwogę, bo ogół nie wyobraża sobie możliwości przemiany żadnej, a złowróżbni prorocy, grożą niechybnym powrotem na łono chaosu, w razie przemian społecznych których potrzeba coraz niezbędniejszemi czyni.

Nie można przecież wcale podejrzywać dobrej wiary ludzi ślepo przywiązanych do każdego *statu quo:* fakt ten jest naturalny i ma korzenie zbyt głęboko zapuszczone w szlachetnych uczuciach, byśmy go mogli nie brać w rachunek. Owszem ten popęd wrodzony do bezwzględnego szanowania przeszłości, ma swoją missyą w ekonomji socyalnej, on to bowiem służy za regulatora zbyt pośpiesznych reform. Nie trzeba jednak by popęd ten szedł zbyt daleko, by bóstwił zarówno złe i dobre minione i tamował stanowczo wprowadzenie w czyn tego, co z każdą chwilą staje się bardziej naglącem. Gdyż tym sposobem staje się powodem cierpień i walk pochłaniających tysiące ofiar. Na nowe potrzeby, rodzące się nieustannie, trzeba obmyślać nowe środki, na nowe cierpienia nowe lekarstwa. A niestety wzmagające się cierpienia społecznie, wskazują tem samem niezbędność zmian.

Z wielu zagadnień, jakie teraźniejszość stawia do rozwiązania przyszłości; jednem z najbardziej palących, jest wychowanie kobiety, dotyka bowiem węgielnego kamienia każdego społeczeństwa i rodziny.

Kwestya ta z konieczności potrąca o położenie społeczne kobiety jakie było dotąd i jakie być powinno, w którym to względzie tak wiele podniosło się głosów, tak gwałtowne wywiązały się spory. Nie chcielibyśmy nie dorzucać do tej szermierki słów zwłaszcza że na polu polemicznem, rzecz zdaje się wyczerpaną, ponieważ nie ma argumentu, któregoby strony wojujące nie poruszyły i nie użyły wzajem przeciwko sobie. Jak zwykle bywa, z jednej strony staje przyzwyczajenie i rutyna, z drugiej nieubłagana konieczność.

Konieczność zaś ta wyraża się smutnym faktem nie podpadającym wątpliwości, że kobieta coraz mniej rachować może na to, iż ręka mezka, zapewni jej byt i opiekę, musi więc chcąc nie chcąc, starać się o samoistne stanowisko, przygotować się do chlebodajnej pracy, lub zostać jednym z tych rozbitków losu będących ciężarem dla siebie i drugich, których blade twarze przesuwają się coraz gęściej w pośród społeczeństwa, jako niema skarga na wady jego ustroju.

Nie tutaj miejsce poddawać szczegółowej krytyce wychowanie kobiece jakie było dawniej, być może iż miało ono swoją racyę bytu, i odpowiadało potrzebom chwili. Nikt przecie dzisiaj z ludzi myślących twierdzić się nie ośmieli, iż wymaganiom dzisiejszym starczyć może zasób inteligencyi, charakteru i wiedzy, jakiem zadawalniało się przeszłe pokolenie.

W ogóle wychowanie kobiety stawiało sobie za cel jedyny, wyrobić z niej w przyszłości żonę i matkę. Program to racyonalny w zasadzie, gdyż jeźli nie wszystkich to przynajmniej takie będzie zapewne powołanie większości, chodzi o to tylko by zgodnie z potrzebami naszego twardego wieku, kobieta umiała być rzeczywiście towarzyszką męża i Matką przy-

szłego pokolenia, z tem jednak zastrzeżeniem, że gdyby z konieczności lub z własnej woli za mąż nie poszła, potrafiła sama sobie wystarczyć, i być także użytecznym członkiem społeczeństwa.

Zresztą zadanie żony, matki, gospodyni domu, z pozoru tylko łatwem zdawać się może, i wymaga tysiącznych wiadomości i przymiotów na których właśnie zbywa ogółowi. Pod względem moralnym braknie kobietom naszym po większej części przynajmniej, zaradczości, samoistności i trzeźwych poglądów, a pod względem wiedzy nie tylko najelementarniejszych wiadomości z dziedziny chemii, fizyologji i higieny potrzebnych w rodzinnem życiu, ale nawet tej rutynicznej wprawy, która pozornie naukę zastąpić zdoła.

Panna uważaną jest już jako wychowaną bardzo praktycznie, jeżli umie smażyć konfitury, ale o ugotowaniu codziennego obiadu, nie ma nigdy mowy: niektóre malują, jednak pomimo to, nie umieją dać abrysu na jaki bądź gospodarski mebel: znają nieskończoną ilość bezużytecznych robótek, będących po prostu zabiciem czasu, kosztujących nieraz drogie pieniądze, a rzadko która potrafi uszyć sobie suknię. Wychowanie skierowane jest do pozorów i kończy się na pozorach. Jeżli zaś pomimo to, niektóre kobiety umieją sobie radzić w praktycznem życiu, zawdzięczają to jedynie samym sobie, i nauce okupionej nieraz ciężkiem doświadczeniem.

A ileż razy młode matki nie pojmując warunków fizycznego rozwoju, przez fałszywe pojęcie piękna i przez tę nieszczęśliwą ideę, że słabość jest wdziękiem kobiety, szkodziły bezwiednie sobie i dzieciom zanim te na świat przyszły. Ileż razy traciły pierworodne ukochane dziecię, jedynie przez to że brakło im racyonalnych wiadomości o organizmie i potrzebach tych drobnych istot, którem wprawdzie dały życie, ale którego utrzymać nie umiały.

Zdarzyło nam się nieraz widzieć wykwintne kobiety, kobiety co odebrały tak zwane dobre wychowanie, które na wsi pozbawione natychmiastowej pomocy lekarskiej, a nie mogąc sobie w najdrobniejszej rzeczy poradzić, wzywały do dzieci swoich wiejskich znachorek, i słuchały z dobrą wiarą, nie umiejąc ich sprostować, ani nawet poznać się na ich mylności, najdziwaczniejszych objaśnień, o niemożebnych dolegliwościach, chorobach i zboczeniach, nie bywałych nigdy w naturze. Czyż więc wychowanie przysposobiło ich choć trochę do zawodu żony i matki?

Być może iż cofnąwszy się wstecz o lat wiele, kiedy poziom ogólnej wiedzy był daleko niższy, kiedy warunki ekonomiczne były łatwiejsze, powierzchowne przymioty i wdzięki, mogły wystarczyć potrzebom rodziny. Nie wchodzimy w to zupełnie. Ale dzisiaj kiedy coraz gęściej powtarzające się nieszczęścia jednostek, wywołały tyle głosów wzywających ratunku, gdy wszędzie myślą, mówią, piszą o reformach wychowania, chcielibyśmy zastanowić się chwilę jakie mają być te reformy.

Przedewszystkiem musimy wyjść z zasady, że kobieta coraz mniej liczyć może na zamąż pójście, a położenie starej panny zostającej na łasce rodziny także staje się coraz mniej możebne przy wzrastających trudnościach ekonomicznych; kobieta więc musi wystąpić inaczej uzbrojona do walki bytu, lub upaść koniecznie zwyciężona i zdeptana w tej walce.

Ma się rozumieć nie mamy tu wcale na myśli kobiet bogatych, mówimy o pracującym ogóle. Bogatym dziedziczkom dzisiejsza cywilizacya grozi wcale innem niebezpieczeństwem niż staropanieństwem. Stają się one po większej części ofiarą śmiałych spekulantów, bo przy powierzchownem wychowaniu jakie odbierają nie umieją naturalnie rozróżnić liczmanów od złota, łapią się szybko na wędkę pozorów, i nieraz pokutą całego życia okupują chwilę złudzenia.

Dla bogatych więc i ubogich zarówno, potrzebna jest radykalna zmiana zasad, wyobrażeń i nauk. Trzeba pierwsze ustrzedz od omyłki, drugie od zawodu, trzeba nauczyć ich czegoś więcej, niż tego co dotąd wymagała rutyna.

Śmiem twierdzić, iż balast encyklopedycznej wiedzy niezbędny dla każdego wykształconego członka społeczeństwa, zarówno należy się kobiecie jak mężczyznie, bo jeżli można ją było wykluczać od niej, to tylko na tej zasadzie, iż w życiu znajdzie się zawsze obok niej ktoś, co wiedzę tę będzie posiadał, co będzie w każdym wypadku jej opiekunem, doradzcą, kierownikiem, czyli w przewidywaniu niechybnego małżeństwa.

Dzisiaj więc skoro ewentualność ta staje się często problematyczną, kierunek nauk kobiecych powinien koniecznie nabrać powagi, stać się gruntownem przygotowaniem do życia, nie zaś leciuchnym stekiem powierzchownych wiadomości.

(d. c. n.)

TĘSKNE DZIECIĘ.

Nie igrasz dziecię, obcem ci radosny
Szał zabaw, obcemi wesołe pustoty
Czemu? Czyż powab życia twego wiosny
Nie opromienił główeczki twej złotej?

Gdy inne dziatki gwarnie i wesoło
Szukają uciech, ty z myślą twą własną
Walcząc, ku niebu jasne wznosisz czoło
Jak gdyby ziemia była ci za ciasną.

I wtedy, wtedy, modre twoje oko
Promieni blaskiem, lub zachodzi łezką;
Jak gdyby duch twój szybujac wysoko
Pragnął w ojczyznę dostrzelić niebieską

Nie igrasz dziecię, wszakże twoje życie
Zaraniem wiosny, wszak ni letnie grozy,
Ni szron jesieni, ni zim śnieżnych mrozy
Jeszcze nie przeszły nad pączkiem w rozkwicie?

Duszą w niebiosach, ciałem w ziemskim kale
Żyjesz, a życie twe ciągłą żałobą;
Płaczesz nie siebie — ty wyprzedzasz żale
Tych, którzy będą płakali nad tobą!

Świat w rysie bólu co tkwi na twem czole
Chce widzieć pryzmat umu: ta dziecina
Wyolbrzymieje na nędznym padole
Ojczyzny karłów — dlań droga jedyna
Wzniosły lot orła; jego tęskne oko
Brzemienne myślą daje przy rozwiciu
Dziecięcych pojęć, miarę jak wysoko
Dosięgnie człowiek w lat dojrzałych życiu.

Wszyscy tak mówią, tylko matka jedna
By ufać w przeszłość nie ma dosyć siły:
Ona swem sercem odgadła już biedna,
Że ów czar złudy zniknie wśród mogiły!

Ludwik Niemojowski.

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

(Ciąg dalszy).

Panna Anzelma, jak mówił Burgrabia — wychowywała się niegdyś w domu Marszałkowej. Była to sierota, którą oboje rodzice obumarli w dzieciństwie, dziedziczka znacznego majątku, śliczne dziecię, którem się nie było komu zająć, dopóki pani Turska, krewna też Marszałkowej i panny Anzelmy, miała własne dziecko... Marszałkowa zajęta synem i jego wychowaniem, nie sądziła by podołać mogła zajęciu się losem sieroty. — Miała już tat około trzynastu panienka, gdy ciocia Turska, której dzieci poumierały, zaofiarowała się wziąść ją jakby za własną córkę...

Długo Anzelmka nie mogła się oswoić z myślą porzucenia Stadnicy, przybranej pierwszej matki—i tego domu, który za rodzicielski uważać była nawykła. Ale miła, dobra, przywiązująca się i bardzo zręczna ciocia Turska potrafiła ją sobie pozyskać. Pojechała więc z nią i odtąd była z nią razem w kraju i za granicą, pod jej okiem spędziwszy pięć lat tych, w których się dusza młoda rozbudza do życia.

Anzelmka gdy opuszczała Stadnicę i żegnała braciszka Bernardka, którego imię wymawiała trochę dziwnie, bo żadnego *r*, nigdy dobitnie i wyraźnie nie umiała wymówić — zastępując je miększem *hh*,—była już bardzo miłą i ładniuchną dzieweczką. Oczki miała czarne, ciekawie patrzące, jakby zdumione zawsze i nastraszone, buzię do zbytku malutką i niby ściągniętą... czoło zamyślone... Zwykle miewała minkę poważną, ale gdy ją co dobrze rozśmieszyło, z tego posępnego buziaka nagle wyrywał się śmiech dźwięczący jak piosenka.

Staranne wychowanie pani Turskiej, niepospolitych darów umysłu i przebiegłości wielkiej kobiety, zrobiło z Anzelmki cudo. Wyrosła śliczną, rozumną i pełną nieopisanego wdzięku...

Pani Turska, która podobno żyła w młodości z dosyć burzliwemi pasując się losami, dotknięta nie jednym zawodem i boleścią wyniosła z przeszłości zapas doświadczenia wielki i pogląd na świat chłodny, niezbłagany, ale trzeźwy i sprawiedliwy.

Była to osoba teraz już pięćdziesięcioletnia blizko, ale zdrowa, silna, świeża, mimo doznanych cierpień temperamentu żywego i wesołego. Straciwszy własne dzieci, owdowiawszy wcześnie po raz drugi, przywiązała się do Anzelmki jak do córki, — wychowanica też odpłacała jej wzajemnością.

Turska z Marszałkową były w najczulszej przyjaźni, choć się ich charaktery na pozór nie godziły. Pani Znińska była surową, poważną, nieco w sobie zamkniętą i zasad niewzruszonych. Turska wesołą, otwartą (ale z pomiarkowaniem) — pobłażającą wielce i nie biorącą małych rzeczy za zbyt ważne. Przeciwnie starała się raczej zmniejszać rozmiary i znaczenie tego co ją i drugich spotykało. Te dwa charaktery różne niby, doskonale z sobą harmonizowały.

W czasie teraźniejszego pobytu w mieście, Marszałkowa z Turską, po dwa razy na dzień się widywały, biedna Matka potrzebowała na łono przyja-

ciółki wylać swój ból i trwogę. Anzelmce ukryto nieszczęśliwy krok Bernardka...

Zgryzła się pani Turska także, chociaż nierównie mniej tragicznie to wzięła niż Marszałkowa, starała się jej dodać męztwa i pocieszyć. Tajemnym planem i najulubieńszą myślą pani Turskiej było zawsze Bernardka z Anzelmą ożenić... Marszałkowa ani przyjmowała jej, ani odrzucała. Kochała Anzelmę, ale nie chciała synowi radzić ni odradzać, gdzie szło o stanowczy krok w życiu. Opór jaki mu stawiła z powodu pani Fanteckiej pochodził ztąd, że rozwód uważała za bezprawie, zerwanie węzłów małżeńskich za występek... a kobietę płochą za nieszczęście dla domu, dla przyszłości syna.

Przybywszy do miasta Marszałkowa poruszyła wszystkie sprężyny, wszelkie wpływy ażeby rozwodowi przeszkodzić. Otrzymała też zapewnienie od władzy duchownej iż w najostateczniejszym razie, chyba seperacya tylko nastąpić może.

Turska chodziła jak przybita zachwianiem tego co jako najmilszą nadzieję swą pieścić była nawykła.

Zdawało się jej że Anzelmka z nikim nie może być szczęśliwą tylko z *Behhnahhdkiem*, i nigdzie indziej jak w Stadnicy, gdzie pierwsze lata dziecińśtwa spędziła...

Wszystko to rozbijało się o tę nieszczęśliwą, a jak ona zwała, głupią miłość młodego chłopca, dla tej awanturnicy.

Anzelmka nie wiedziała o niczem, a nawet o tem że *Behhnahhdek*, którego niecierpliwa była zobaczyć po trzech latach rozstania, znajdował się w mieście.

Taki był stan rzeczy, gdy po wyjściu ze dworku Marszałkowicza, Burgrabia co najspieszniej wdział nową kapotę, porwał kij i czapkę i pobiegł do pani Turskiej. Zadyszał się biegnąc stary. Właśnie śniadanie podawano gdy nadszedł, lokaje go wpuścić nie chcieli, ale się wdarł przebojem...

Pani Turska zobaczywszy go, aż krzyknęła z podziwu, bo nie widziała go dawno, a z miny domyśliła się że w odwiedziny darmo nie przyszedł. Ona i Anzelmka miały rozpocząć śniadanie, gdy się zjawił. Zaproszono go na nie.

— Bardzo pani Chorążyni dziękuję, odezwał się Prozorowicz (bo tak ją, tytułowano po drugim mężu) — ale ja tu wódki nie widzę i tej pewnie w całym domu nie ma... a przytem mam interes pilny do Chorążyni.

— Wódki u nas nie ma — roześmiała się pani Turska, ale dobrego wina kieliszek się znajdzie, bośmy zagranicą do niego nawykły. Wypij zakąś, potem, my też długo nie zajadamy. Anzelmka siądzie do fortepianu, a ja z panem pójdę pomówić.

Domyślała się łatwo że iść musiało o sprawy Stadnickie. Anzelmka nakładła na talerz staremu co było, poprzysuwała mu potrawy, uśmiechnęła się i Prozorowicz wypił wino, zjadł, a nawet się rozchmurzył. Namówiono go na drugi wina kieliszek protestował jak zwyczajnie — czy nie będzie za wiele, jednak wypił. Turska, której było pilno, dokończyła śniadania prędko, i gdy w salonie rozlegały się dźwięki fortepianu, poszli do gabinetu na rozmowę. Burgrabia był wielce ożywiony.

— A wie pani Chorążyna co mnie tu sprowadziło...

— A! już ty mi nie mów — przerwała, pewnie o Bernardka idzie i o moją kochaną Marszałkowę.

— Tak, ale pani nie zgadnie o co i jak... Niechno Chorążyna posłucha. Chłopcu się tak zgubić dać nie można, ale chcąc go ratować, trzeba umieć...

Uderzył się palcem w czoło...

— Ja mam sposób... Krótko, węzłowato, wyperswadowałem mu, że dla przebłagania Matki, nie ma jak sobie panią pozyskać i Anzelmkę... ale — zważ no, Chorążyno... chytro postąpiłem. Nie o to mi idzie wcale abyście się za nim wstawiały, lecz żeby się zbliżył znowu do Anzelmki... E! e! zobaczy pani... to mój system! Klin klinem! jak Boga kocham. Niech się to tylko pociągnie — z pomocą Bożą i ludzką, wyratujemy go i z Anzelmką ożenimy.

Turska zawołała.

— Człowiecze! co mówisz! i o mało mu się na ramiona nie rzuciła. Burgrabia ją pocałował w rękę.

— Dobrodziejko! Chorążyno — my dwoje starych weźmy się za ręce — a zobaczycie że — klin klinem wybijemy!

Śmiała ta myśl dosyć się podobała Chorążynie. Burgrabia oznajmił jej że już, (tak się wyrażał) Bernardka nabechtał aby jak najczęściej bywał u pani Turskiej.

— Pani Chorążynie dobrodziejce — w ręce go oddaję — dodał — nie może być żeby ta świeża, śliczna, niewinna panieneczka, która go już kocha jak brata, nie odniosła zwycięztwa nad fertyczną tam jakąś panią Fantecką.

Tę wiarę w potęgę panny Anzelmy nie zupełnie podzielała pani Turska, lecz sama myśl tak się jej uśmiechała, że nad uskutecznieniem jej pracować była gotową. Rozeszli się tedy radzi z siebie, a na twarzy cioci Turskiej tak widocznem było rozpromienienie, że u obiadu Anzelmka je spostrzegła.

— Ciocia była przez kilka dni czegoś taka zbiedzona, że aż mi jej żal było... przecież dziś, musiał Prozorowicz przynieść jakąś dobrą nowinkę, bo widzę promyk na czole... kocham za to Burgrabiego.

Turska pocałowała ją w czoło...

— A wiesz, rzekła — że i to mnie trochę rozweseliło, bom się dowiedziała że Bernard tu przyjechał — pewnie u nas będzie.

Dziewczę się zarumieniło...

— A! to doskonale! zawołała — takam ciekawa jak wyrósł na poważnego człowieka. Ale, na miły Bóg, ciociu, co ja włożę ażeby mu się wydać starszą.. Trzy lata temu miał mnie za dziecko... chcę mu się teraz pokazać... w całej dojrzałości mojej. Mówiono o Bernardzie do wieczora. Anzelmka ubrała się w suknię czarną, a której że kobiecie w czarnem nie pięknie? Przypięła tylko na usilne proźby Cioci, kokardki pąsowe... Obie miały nadzieję że Bernasia zobaczą. Przygotowano się z herbatą.

Gdy w przedpokoju usłyszano kogoś przybywającego Anzelmka się cała zarumieniła. Nie omyliło ją przeczucie, wszedł Bernard, ale blady, smutny i tak jakoś wyglądający onieśmielonym a biednym, że się Anzelmka nastraszyła. Ciocia Turska wzięła go zaraz na stronę.

— Kochany panie Bernardzie, o tej twojej nieszczęśliwej awanturze przed Anzelmką — ani słowa: zaklinam. Ona nie wie i wiedzieć nie powinna.

Bernardowi trudno było bardzo nie mówić wcale o tem czem żył i co mu brzemieniem wielkiem na sercu leżało — ale musiał być posłusznym.

Siedli więc, jak za dawnych czasów do rozmowy o Stadnicy, o dziejach przeszłości, o sobie.

Bernard zdumiony był równie pięknością kuzynki, którą nazywał siostrzyczką, jak ona jego bladością i smutkiem. Anzelmka nie zmieniła mu się nic a nic, ale rozkwitła, dojrzała była w całym blasku dziewiczym. On, wydał się jej zestarzałym i czegoś tak nieszczęśliwym iż serdeczne w niej obudził współczucie. Turska z wielką zręcznością zająwszy się gospodarstwem, niby przypadkiem zostawiła ich — trochę samych.

— Czy Bernardek — a raczej pan Behhnahhd nie chory? zapytała kuzynka. Czego jesteś tak mizerny i taki smutny?

Nie mogąc się przyznać do prawdziwej przyczyny smutku, Marszałkowicz odpowiedział ni to ni owo. Anzelmka zaczęła go bawić tem co ją bawiło samą— muzyką, nowościami książkowemi, wspomnieniami krajów po których z Ciocią podróżowała i w których przebywała... Bernard słuchał, ale myślą był gdzie indziej.

Jednakże to szczebiotanie, ten głosik który mu szczęśliwsze lata przypominał, tak żywo poruszył go i rozrzewnił... Anzelmkę uderzało iż wszystko, nawet najweselsze myśli, w nim się odbijały jakąś tęsknotą i zwątpieniem.

— E, panie Bernardzie — zawołała w końcu —ja pana takim zamyślonym i smutnym nie lubię... Musiałeś się tu sam jeden znudzić... tu słyszę nie ma towarzystwa.. ja pana biorę w kontrybucyę... i rozruszam...

Nieprawda Cioću — my pana Bernarda musimy z tej melancholii uleczyć...

— Koniecznie — dodała Turska — ale na to potrzeba kuracyi bardzo ścisłej... i codziennego oglądania pacyenta. My tu także tak jak same, bo do nas mało kto przychodzi... Więc proszę, jak najczęściej.

— Co najmniej dwa razy na dzień! podchwyciła Anzelma — a tak!

Bernard się uśmiechnął, wymawiając się jakiemiś interesami.

— Ale jakież kuzynek możesz mieć interesa... jeśli jakie są — to Prozorowicz je ułatwi.

Chociaż zawsze zamyślony i nie swój, Bernard pod wpływem wesołego humoru Cioci Turskiej i ożywienia Anzelmy, trochę o swojem cierpieniu zapomniał.

W jakimś przestanku, Turska od niechcenia, zwróciła jego uwagę na Anzelmkę, że tak wypiękniała i tak się stała wdzięczną i miłą. Wszystko to Bernard przyznał chętnie. Wieczór zszedł mu nadspodziewanie prędko i daleko lżej niż na samotnem narzekaniu i pisaniu listów do Seweryny... która na długie jego poetyczne posłania, odpowiadała rzadko krótkiemi, od niechcenia nakreślonemi kilką słowami.

Zaproszony na jutro, Bernard wyszedł wprost do domu. Wieczór był już późny... Droga mu wypadała do mieszkania nie koniecznie około dworku pani Rumińskiej, skierował się jednak umyślnie tamtędy, aby choć powietrzem tej uliczki odetchnąć przy której żyło bóstwo jego. Okiennice były jeszcze niepozamykane, światło widać było w oknach. Bernard dobrawszy sobie szparę w parkanie, mógł dojrzeć w salonie pani Balbiny zebrane towarzystwo, między innemi Grzybowicza, żywo i z zajęciem rozmawiającego z jego panią. Pani Seweryna twarz miała wypogodzoną, tryumfującą i wcale się nie zdawała strapioną i smętną — z powodu oddalenia Bernarda. Tęsknoty nie widać było na jej anielskiem obliczu, śmiała się ząbkami białemi do adwokata.

Zazdrość trochę ścisnęła mu serce ale wprędce uczuł się winnym, niesprawiedliwym i śmielszym. Poszedł więc odrywając oczy od tego widoku, do siebie i tam siadł zaraz pisać do... Niej.

Urywek tego listu najlepiej stan ducha jego odmaluje...

12 w nocy.

— Wracam drżący do tego pustego mieszkania do tej klatki samotnej... oczy mam jeszcze ożywione twoim obrazem. Widziałem cię... podkradłem się aby się napaść widokiem twojego anielskiego oblicza. I widziałem je jak się śmiało wesołe, obojętnemu jakiemuś człowiekowi, w chwili gdy mnie się krwawemi łzami płakać chciało.

O mój aniele... jakże to nieprzeżyte długie, wiekowe są te dnie, w których ja widzieć ciebie i z tobą być nie mogę. Nie! ty tego jak ja nie czujesz, ty, jak

ja nie tęsknisz, ty, jak ja, nie kochasz. Ale i ta jałmużna serca, jaką mi dajesz starczy dla mnie i szczęścia mojego, któż wie? gdybyś więcej mi go dała, czybym je mógł przeżyć! Ja szaleję gdy myślę o tobie... a nie myśleć nie mogę...

Sewerynko... aniele mój! do jutra... Godziny, minuty, sekundy liczyć będę; padam u stóp twych!! i t. d.

W tym tonie, przez cztery stronnice, lirykę wyśpiewał miłosną pan Bernard i nie było mu tego dosyć, dołożył jeszcze pół ćwiartki nie wypisawszy swej duszy... zawsze znajdując że mu cóś nadzwyczaj pilnego i ważnego do powiedzenia pozostawało.

d. c. n.

LIST PIĄTY

DALEJ NA ZACHÓD.

Council Bluffs w Stanie Jowa

w Ameryce północnéj

PRZEZ

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

(dokończenie).

Pan Watkins (konduktor) siedział w swym pokoju, gdy usłyszał szum lokomotywy pędzącej ku nam. Nie wiem już z jakiej przyczyny wyskoczył wprost na drogę jak gdyby chciał ciałem swem ochronić nas od ciosu. Znawcy w tych rzeczach twierdzą, iż pragnął rzucić kłodę drzewa pod koła pędzącej lokomotywy, i w ten sposób ją zatrzymać w biegu. Bądź co bądź nie zdołał umknąć przed nią a wachlarz zwany cowcatcher (kaukaczer, łapikrowa) uderzył weń i cisnął bez życia o jakie dwadzieścia kroków. W kilka sekund później zgruchotał się tamże wachlarz o nasz wóz ostatni nie wyrządzając innej szkody.

Maszyniści i podróżni uszli z całą skórą chociaż cios wywołany zetknięciem tak był silny, iż wyrzucił nas z siedzień na podłogę, i przeraził niepospolicie kobiety. W pół godziny po wypadku przybyła nowa lokomotywa z robotnikami, oczyszczono kolej ze szczątków zniszczonego wozu i zawieziono nas do Cedar Rapids.

Zawsze mówiono mi, iż koleje żelazne tutejsze są największem niebezpieczeństwem jakie spotkać może podróżującego. Ponoś tylko parowce na Missisipi są niebezpieczniejsze od Zachodnich kolei.

O prawdzie tych opowiadań przekonałem się dość dobitnie podczas krótkiego pobytu w Ameryce. Między Nowym Yorkiem a Niagarą zabił nasz pociąg jakiegoś pijaka który wpadł pod lokomotywę: między Detroit a Chicago, pękł piston w maszynie i staliśmy w śród boru przez dwie godziny narażeni na podobne niebezpieczeństwo jakie nas spotkało koło Cedar Rapids. Ileż to zaś razy przypięto do pociągów naszych zbyt wątłą lokomotywę, która wytężając się bezowocnie by z miejsca ruszyć, tak szarpała wagony iż kobiety krzyczały, mężczyzn nawet niemiły dreszcz przejmował.

W Cedar Rapids zatrzymaliśmy się na wieczerzę. Proces jedzenia na stacyach odbywa się tu w daleko praktyczniejszy sposób jak w Europie. Pociąg zatrzymuje się trzy razy na dzień, na pół godziny przed pięknemi domami należącymi do towarzystwa kolei. Każdy podróżny może wejść do wnętrza domu i zasiąść do stołu pokrytego obrusem jak śnieg białym, porcelaną i srebrem. Stół ten zastawiają niezliczonemi mięsiwami i jarzynami, zupełnie jak stół każdego pierwszorzędnego hotelu. Jeżeliś głodny zasiadaj i jedz co i ile ci się podoba, bo zwyczaj krajowy nie pozwala by jakiś tam posługacz wymierzał i roznosił szczupłe porcye. Każdy z nas je szybko i bez względu na sąsiadów, biorąc po troszę z każdego półmiska. Najadłszy się wychodzimy i spotykamy u drzwi gospodarza. Bez różnicy płci i wieku, bez względu na apetyt płacimy mu po 75 centów od osoby. Choćby który z nas nic nie jadł, niemniej by musiał zapłacić, jeżeli bawił w jadalni.

Żyjąc w ten sposób na kolejach nie wydajemy dziennie nad 2 lub $2\frac{1}{2}$ dolary. W miastach w których się zatrzymujemy płacimy w pierwszorzędnych hotelach po $1\frac{1}{2}$ dolara dziennie za pokój dywanem wysłany, usługę nie posuwającą się aż do czyszczenia butów i sukni, i 3 sute uczty. Niemożna więc narzekać na drożyznę w tej części świata. Komfortu (wygody) zaś więcej w najlichszej tutejszej i najtańszej mieścinie, jak w całych Niemczech.

Podróż z Nowego Yorku do Council Bluffs, leżącego o 400 mil geogr. na zachodzie i na wpół drogi do Kaliforni, kosztowałaby (jadąc wprost do Chicago) 50 dolarów. Cena biletu wynosi 40, a 10 pokrywa wszystkie inne wydatki. Z Nowego Yorku do Kaliforni zajedziesz za 120 dolarów.

Oprócz olbrzymiej jadalni nic nie ujrzałem godnego uwagi w Cedar Rapids. Cztery rozmaite koleje przecinają się przy tutejszym dworcu, jako w punkcie centralnym Stanu Jowy. Mnogość ta kolei zadziwia z początku każdego przybysza i daje wysokie wyobrażenie ruchliwości mieszkańców. Prawda iż na niektórych linjach np. z Nowego Ulmu do Dakoty, tylko dwa pociągi odchodzą tygodniowo na Zachód. Nieraz wypadnie dwa dni czekać zanim zdarzy się sposobność do dalszej podróży. W Jowie i ogólnie we wszystkich Stanach o gęstrzej ludności krążą pociągi codziennie.

Pomiędzy Cedar Rapids a Council Bluffs, zanim dojechaliśmy do łańcucha gór mających 800 — 1000 stóp wysokości i dzielącego wody Missisipi pod Missouri, spostrzegamy liczne kopalnie węgla tuż obok drogi. One tworzą główne bogactwo Jowy, z wyjątkiem żyznej roli. Bez nich nie istniałyby niezliczone fabryki w mieścinach Zachodnich ani owe farmy na stepach zimnych i bez paliwa. Dalej na Zachodzie i na Północy, jak w Nebrasce i farmach około Nowego Ulmu, gdzie węgiel drogi a lasy odległe, wypada wsypać do żelaznego pieca nie jeden korzec nie młóconej kukurydzy. Dziwnie brzmi w uszach europejskich twierdzenie me, iż tubylce palą w piecu pożywnem ziarnem: lecz rzecz ma się nie inaczej. Niekiedy, więcej żółtej kukurydzy spalą tu w jednej zimie, jak by starczyło na wybawienie galicyjskiego ludu od głodowego tyfusu. Buszel kukurydzy kosztuje tu 25 centów.

Minąwszy łańcuch pagórków wspomnianych powyżej, wjeżdżamy w dolinę niższą od stepów około Cedar Rapids i przeciętą licznemi parowami. Strumyki czyste płyną u dna parowów,, wierzby i cottonwood (drzewo piękne i często spotykane w zachodnich Stanach), ocieniają te zdroje a długie szeregi tych drzew i gaje ręką ludzką sadzone, tworzą całe bogactwo leśne Jowy.

Jak wygląda Council Bluffs i jak czas tam zabijałem zanim otrzymaliśmy list z Chicago od trzeciego naszego wspólnika, donoszącego iż zgodził się na położone przeze mnie warunki, wspomniałem już na wstępie do niniejszego listu. Oprócz gryzmolenia, chodzenia na most przeskakujący Missouri, szerszej tu od Missisipi w La Crosse, nie wiele miałem przyjemności w teraźniejszem miejscu pobytu.

Missouri o wodach wiecznie mętnych wskutek spłukiwania czarnoziemu i gliny z żyznych brzegów, zasługiwałaby na odę pochwalną. Tak tu bowiem głęboka i długa że rzeka i statki parowe dowożące Indyanom w Dakocie i Nevadzie (terytoryach północnych) mąkę i kołdry, (dawane przez rząd amerykański w odwet za odstąpione obszary ziemi), docierają o 1500 mil angielskich powyżej Council Bluffs. Od tego zaś miasta do morza liczą znów przeszło 1500 mil wzdłuż koryta Missouri i Missisipi.

Szczęśliwy kraj ta Jowa, leżący pomiędzy dwoma takiemi rzekami, przecięty tak gęstą siecią kolei, o ziemi tak żyznej, kopalniach węgla tak obfitych i strumykach mających dość spadu by obracać niezliczone fabryki. Ten jeden Stan, gdyby posiadał ludność stosunkowo tak gęstą jak Francya, wyżywiłby 2 miljony mieszkańców. Nie ma w nim ani morga ziemi nieurodzajnej jak skały Alp, Pireneów i Wogezów, ani roli zbyt spadzistej dla pługa, dla czegóżby więc ludność nie powiększyła się z czasem.

W sam dzień wyjazdu do Nebraski przybyło do naszego hotelu liczne grono podróżnych jadących z Kaliforni na wschód. W pół godziny po przybyciu ich zrobiłem kilka znajomości dość zajmujących.

Najpierw rozmawiałem z młodem małżeństwem. Młoda para pobrała się przed dwoma laty po bardzo krótkiej znajomości, wyjechała na Zachód. Osiadłszy w stanie Colorado, pomiędzy kopalniami srebra, przyszli do przekonania iż popełnili wielkie głupstwo w dzień ślubu. Mąż zbyt oddany robieniu pieniędzy narzekał na zamiłowanie żony w strojach, ona na jego skąpstwo. Ponieważ nie mieli dzieci więc uradzili by pojechać do Indyan, kraju gdzie tak łatwo o rozwody i rozłączyć się stanowczo. Teraźniejsza ich podróż była wynikiem takowego postanowienia. Oboje opowiadali wszystkim gościom w hotelu o swem nieszczęśliwem pożyciu i zamiarze rozwiedzenia się.

Rozmyślając głębiej nad ich stosunkami, muszę potępić prawodawstwo ułatwiające rozwody. Gdyby młode te przystojne i wykształcone osoby nie wiedziały przed ślubem, iż łatwo im przyjdzie znów się rozstać w razie niezgody, pewnoby nie tak się kwapiły z małżeństwem. Wiadomość iż nietrudno będzie zerwać niemiłe węzły przyczynia się wielce do nieoględnego ich wiązania.

Drugą ciekawą figurą był żyd jakiś, jadący do Wisconsinu pomiędzy naszych ludzi, gdzie jak twierdził łatwiej mu będzie wyżyć z handlu, jak pomiędzy zachodniemi Amerykanami. Dzieje jego nieszczęść w Ameryce powtórzę dosłownie.

— Przed ośmiu laty, mówił on, przybyłem do Chicago bez grosza. Handlując staremi sukniami dorobiłem się 2000 dolarów i wyjechałem półtora roku temu do Kaliforni.

W San Francisco nieźle mi się wiodło aż spotkałem pewnego Yankeesa puszczającego balony w powietrze. Kuglarz ten miał się żenić z młodą piękną panną, a chcąc prócz tego zarobić trochę pieniędzy w dzień ślubu ogłosił, iż wsiądzie do balonu z narzeczoną, księdzem i świadkami i weźmie ślub w obłokach.

Całe miasto prawiło o przyszłym ślubie. Każdy mieszkaniec przyrzekł iż zapłaci dolara by wejść do parku, z którego młoda ta para miała wzbić się w górne strefy.

Amerykanin nie miał ani grosza na sprawienie balonu. Ja mu dostarczyłem kapitału i miałem podzielić się z nim zyskiem. Po wykończeniu balonu stanąłem u bramy do parku by odbierać bilety od wchodzących. Wspólnik mój wyprzedał bowiem kilka tysięcy takich biletów już w dni kilka przedtem.

Oprócz kilku osób wchodzących za biletami nikt się nie pokazywał u bramy. Zdziwiło mię to wielce, gdyż liczyłem że tysiące osób z gotówką w ręku się zjawią.

Każdy z oddających bilet badał mnie, ażali twierdzenie umieszczone w dziennikach, iż ślub odłożony

do jutra, było prawdziwe. Nieumiejąc czytać po angielsku nie wiedziałem nic o odroczeniu ślubu i zapewniałem ich o mylności podobnego obwieszczenia.

Wnet przekonałem się w istocie iż balonista dziś się nie ożeni. Służący jego przybył do mnie z listem, donoszącym mi o chorobie panny młodej i każący przeprosić zebraną już publiczność, że balon nieopuszcza ziemi. Anons umieszczony w porannych gazetach doniósł to samo, dziwiłem się jednak nadzwyczaj iż wspólnik mój uwiadamiając całe miasto o odroczeniu ślubu, dopiero tak późno mi o tem doniósł.

Poszedłem do jego pomieszkania i zastałem go sprzedającego więcej jeszcze biletów. Rad iż pieniędzy przybywa nie podejrzywałem go wcale o zdradę i odłożyłem całą sprawę do jutra.

Wyobraź pan sobie człowiek ten i narzeczona jego znikli nazajutrz z hotelu! Przeszukałem całe miasto i nie mogłem ich znaleść. W pewnej szynkowni powiedziano mi jakoby odchodził dzisiejszego wieczora parowiec płynący do Chin. Biegnę więc do portu i każę się wieść na parowiec. W pośpiechu nie przyszło mi na myśl by wziąść ze sobą policyantów.

W pięć minut przed wyruszeniem parowca wpadłem na pokład. Czuła para przechadzała się ną nim ręka w rękę. Rozgniewany rozpoczynam wyrzucać im oszustwo, oni i załoga statku tylko szydzili z mych krzyków. Gdy wreszcie zniecierpliwiony porwałem się na osobę wspólnika, dobył rewolwera z kieszeni, kapitan zaś kazał majtkom wyrzucić mię z okrętu. Wsadzono mię gwałtem do łodzi pomimo mych żalów i gróźb, a nim łódź dobiła do grobli, opuścił statek wnętrze portu.

Na brzegu nowa spotkała mię przykrość. Tłum oszukany szukał mnie i wspólnika po mieście, grożąc nam śmiercią na latarni. Podobno i policya czyhała by nas pojmać jako oszustów. Drżąc o własną osobę zostawiłem balon w parku wskoczyłem na nowy pociąg, jadący ku Wschodowi i nie zatrzymałem się aż w Concil Bluffs, ztąd pojadę do północnych Stanów. Tam podobno dużo naszych ludzi i mogę otworzyć salon (szynk) lub sklep jaki, gdyż pozostało jeszcze cokolwik pieniędzy z tej balonowej spekulacyi. Nigdy już przynajmniej nie ujrzysz mnie pan na przeciwnym brzegu Missouri pomiędzy mieszkańcami Stanów zachodnich. Ludzie ci przebieglejsi od najmędrszego rabina a tacy bezczelni, iż gdy okpić się nie zdołają to rewolwer ci do głowy przyłożą i gwałtem cię ogołocą z mienia. I pan pewno będzie żałował żeś wszedł w spółkę z awanturnikiem amerykańskim.

Podziękowałem mu za przestrogę, czując jej słuszność. Ufam jednak dostatecznie w doświadczenie nabyte nie tanim kosztem i długiemi laty włóczęgi, by się ustrzedz od losu jaki spotkał mego rodaka.

Opowiadanie żyda dowiodło mi, że tubylce prześcigają najniegodziwszych izraelskich spekulantów w przebiegłości. Yankee bez sumienia staje się najniebezpieczniejszym oszustem, gdyż nie zbywa mu na odwadze szalonej, by gwałtem postęp poprzeć.

A teraz kochany Redaktorze, czas mi w dalszą ruszyć podróż. Już wynoszą nasze kufry z hotelu do dworca, już zaprzężono lokomotywę do pociągu jadącego do miasta Columbus w Nebrasce. Blisko tego miasta leży obszar ziemi zarezerwowany przez rząd tutejszy na siedzibę pokolenia spokojnych Indyan zwanych *Pawni*. Tam bez wątpienia znajdziemy ochotników do wyprawy do Europy.

Gdyby jednak nie powiodła się wyprawa, odwiedzę w Nebrasce Szkocką rodzinę żyjącą prawie na pograniczu terytoryów Wyoming (czytaj Wajoming) Colorado, u stóp prawie gór Skalistych. Właściciel farmy znany mi w Australji, kuzynką jego opiekowałem się w przejeździe z Liverpoolu do Nowego Yorku.

Widzę już uśmiech na twarzy Waszej, uśmiech złośliwy, zdradzający iż myślicie że jadę do Nebraski po to tylko by ujrzeć piękną Szkotkę, która mi uprzyjemniła dnie spędzone na oceanie. Myślicie iż po raz drugi zbliżę się do syreny, wpadnę w łapkę i zakończę me włóczęgi prozaiczną żeniaczką.

Chociaż zgadzam się ze ś. p. Homerem, iż najmędrszy z ludzi nie powinien się zbliżać w obręb słodkich słów i ognistych oczu Syreny, zapewniam Was jednak że zdołam się wymknąć zdrów i niezwiązany. Nie marzyć o róż rwaniu mnie, wybierającemu się na zimową włóczęgę po stepach i morzu, a zamyślającemu wrócić z wiosną na prairies i pomiędzy jeziora południowej Minesoty, by skleić jaki taki szałas, nasadzić kukurydz i dyni, *cum otio et dignitate* spożywać na przyszłą zimę żółte placki żółte gotowane harbuzy i opisywać przyjemności pustelniczego żywota.

Lecz chociaż nie zamierzam wpaść w zdradne sidła kobiece, nie przeczę wcale iż tęsknię czasami za dźwiękiem głosu młodych i hożych syren. Wszak panny lwa wodziły na wstążce, Herkules prządł posłusznie u stóp Omfalji i pierwszy raz w życiu zadrżał gdy mu pogrożono białą rączką. Czemuż i mnie niewolno dawać się wodzić i prząść czasami, i odświeżyć ducha znużonego walkami z dzikim światem w rozmowie z łagodnemi istotami.

Wtedy zapominam o dziczyznie dokoła i rubaszności codziennych towarzyszów, trudach wczorajszych i niebezpieczeństwach jutra. Słodko, szybko mijają krótkie godziny wesołej i czystej gawędy, wnet świst lokomotywy rżenie rumaka zbyt rychło oznajmiają, iz należy kończyć popas duchowy i dziwne spotykać przygody.

Lecz wyruszam pokrzepiony, jak parobczak wracający do pracy po kąpieli w chłodnych nurtach podolskiego strumyka. Krótka rozmowa z dziewicą naiwną a stojącą wysoko duchowo, działa na duszę jak zdrój czysty na ciało.

O gdyby naszą spotkać dziewicę na stepach Nebraski! Jakżeż pokrzepiłyby jej żartobliwe szyderstwa z mej wyprawy pomiędzy Pstre Ogony i Czarne Nogi. *) Gawędę z nią mógłbym tylko porównać z kąpielą w toni rodzinnego Zbrucza!

(koniec listu piątego).

Szkice i Notatki

z podróży

Maryi Szeligi.

I.

PRAGA CZESKA.

> Vy ceské hory, jak jste krásné!
> cim déle stihá oko vás, tim vyse
> pnete skráve jasné, tim luznejsich
> iste plny krás.
> *Eliska Krasnohorska.*

Pokłon tobie, najsamprzód starożytna Prago! tak urocza w swej powadze, tak poetyczna a rozmarzona wspomnieniami przeszłości!

Szare twe gmachy na wzgórzach zielonych się rozpostarły, niby królewski płaszcz cudnej Libussy, przetykany jak jasnemi wstęgi, skrętami Weltawy. Czoło twe dumnie wieńczy Hradczyn wspaniały, zkąd wzrok obejmuje wzorzyste przestrzenie, a serce twoje bijące w piersi każdego Czecha, wiecznie młode, gorące i wielkie...

Zaprawdę trudno bez wzruszenia oglądać ten gród prastary! Na każdym kroku jakaś historyczna pamiątka, lub pyszny zabytek średniowiecznej budowy, lub widok od którego z żalem przychodzi odrywać zdumione oczy...

Pójdźmy naprzykład na górę Wyszehradu, zkąd cała Praga widoczna. U stóp szare nurty Weltawy płynącej między stromemi wybrzeżami, naprzeciw Hradczyn i prześliczny kościół Św: Jerzego z wysoką wieżą: dalej na prawo na pochyłej przestrzeni nowe miasto; w okolicy widna Biała-góra pamiętna zakończeniem krwawych walk które tak długo szarpały nieszczęsną krainę. Obraz to, którego słowem odmalować niepodobna, ale utkwi on w pamięci każdego, kto choć raz nań popatrzy... Na Hradczynie, tuż obok zamku jest kapituła Teresjanek; ustawy zakonu podobne naszym Kanoniczkom, a założony przez Maryą-Teresę, której portret w wielkości naturalnej zdobi salę przyjęć. Z balkonów, widok najcudniejszy! nie żal doprawdy, zamknąć się w tych murach, kiedy się z okien widzi świat w najlepszem wyobrażeniu jego piękności.

Zamek jest olbrzymią i ładną budową, otaczają go poniżej rozrosłe ogrody, a z jednej strony dość głęboki parów zacieniony drzewami, zwany „Jelenim rozłogiem“ okalający trzy okrągłe, niskie i ponure wieże, w których Rudolf II zamykał więźniów skazanych na śmierć głodową. Ileż tam ofiar zginęło w strasznych męczarniach, mając, jakby na wymyślniejszą torturę krajobraz pełen wdzięku przed oczyma... widok tego świata, który tu wstąpiwszy na wieki żegnać musieli! Ze zgrozą patrzyłem na tych kamiennych świadków niejednego dramatu. A w całej Pradze pełno podobnych pamiątek.

To most na Weltawie, z którego strącono Św: Jana Nepomucena, to znów kaplica, gdzie królewicz Wacław zginął z ręki brata... krwawe duchy wspomnień krążą nad głową wędrowca.

Pójdźmy więc z pośród mogił dziejowego cmentarza; dla zmiany zbyt smętnych wrażeń, wmieszajmy się w tłum żywy, w uosobienie teraźniejszości i postępu. Oto przed nami wymowny i sympatyczny objaw życia młodej Czechii. Jesteśmy w pośrodku *Spółki wyrobniczej kobiet*; otacza nas rój pracowitej młodzieży, niby pszczółek zbierających z kwiatu umiejętności, zasoby ku pożytkowi społeczeństwa skierowane. Spółka wyrobnica kobiet czeskich, uorganizowaniem, jednością, starannem rozszerzaniem swej działalności, może służyć za wzór stowarzyszeniom tego rodzaju. Uczennice ze wszech miar na cześć zasługującego związku, mogą nabywać nietylko mechanicznych umiejętności, lecz i wiedzy nauki. Rozmaite przedmioty są wykładane przez zdolnych przewodników, i każda z pań może sobie według woli i możności obrać stan i kształcić się w nim, czy to rzemieślniczki, (rytownictwo, kwiaciarstwo, i t. p.) czy nauczycielki, a nawet członkowie spółki myślą o tworzeniu kursu dla osób mniej zamożnych, któreby mogły się uzdatnić do obowiązków gospodarstwa domowego, obznajmienia z kuchnią, praniem, i t. d. Słysząc nieraz narzekania, na służące, kucharki, młodsze, sądzimy, że taki właśnie sposób najskuteczniej zaradzi niedostatkom dotychczasowym pod tym względem.

Spółka ma swój klub, żeński, zwany Amerykańskim, gdzie bywają bardzo częste odczyty i koncerta amatorskie; znajduje się także czytelnia dobrze zaopatrzona w książki wyborowej treści i pisma bieżące. Oprócz tego spółka wydaje swój własny organ,

*) Nazwiska Indyan.

pod tytułem „Żeńskie listy, pod redakcyą p. Eliski Krasnohorskiej, poświęcony sprawom związku, artykułom społecznym i biblijografii, oraz kronice wiadomości dotyczących postępu w kierunku przedsięwzięć prac kobiecych na każdem polu.

Mając sposobność poznania zarządu, i, że się tak wyrażę, główne sprężyny spółki, niepodobna mi było wstrzymać podziwu i radości dla tak znakomicie odpowiadającej założeniu swemu instytucyi. Nie możemy pominąć jeszcze jednego dowodu tych szlachetnych usiłowań: oto *Przemysłowe Museum* wzrasta z każdą chwilą; w krótce nowy budynek obejmie jego zbiory jako pomnik ogólnej działalności i chwały, dla kobiety!

Kobieta bowiem położyła kamień węgielny tego przybytku wiedzy i pracy: piszę to z pociechą i dumą, i proszę Czytelniczek co dzielą moje w tym razie pojęcia, o posłuchanie kilku szczegółów z życia tej istotnie świętej niewiasty.

Anna Naprstková urodziła się w Pradze r. 1788. W dziecinnych latach straciła ojca, i od wczesnej młodości ciężkie wiodła z życiem walki. Owdowiała matka popadła w nędzę, biedna dzieweczka doznawała z kolei prób niedostatku, bólów i goryczy. Gdy raz, lekarz zadecydował, że matce jej dla ulgi w chorobie potrzebną jest koniecznie posilna i smaczna polewka, a w domu nic do jedzenia, ani iskry ognia nie było, ośmioletnia Anna poszła do brata matki, prosząc o trochę pożywienia dla chorej. Nielitościwy człowiek rzucił jej grosz z kalety mówiąc: „niech sobie matka kupi za to polewki.“ Fakt ten bolesny głęboko utkwił w sercu dziewczęcia, poznała że nawet najbliższa rodzina może zawieść w nieszczęściu, że na siebie tylko liczyć trzeba, a ból własny nauczył ją tej właśnie litości, której brak zakrwawił jej uczucia a którą potem odznaczała się przez całe życie.

Ubóstwo matki niepozwalało na kształcenie dzieweczki, lecz ta była tak zdolną i pracowitą, że w szkółce uwolniono ją od opłaty, i tak dzięki własnej pilności nauczyła się podstawowych wiadomości, które później dopełniła pracą samoistną. Ale twarde były drogi, po jakich szła do celu; nie mając innego sposobu utrzymania rodziny, matka oddała młodziuchną Annę do służby do drugiego brata, i tam ona zaiste męczeńskie przetrwała próby! Posłanie jej było w jakiejś komórce pod strychem, gdzie deszcz i śnieg przewiewał, grube odzienie, nogi odmrożone i nieobute, głód okropny, bo gospodyni zasadzała swą oszczędność na morzeniu głodem czeladzi, oto szereg z cierpień które hartowały tę mężną duszę, nie łamiąc wcale jej potęgi ni uczucia! Pojąć prawie trudno, zkąd tyle wytrwałości, rozumu, siły, znalazło się w tej kobiecie! Czuła stryjenka odprawiła dwie służące, biorąc ją do swego domu, więc cały ciężar pracy, spadł na jej barki. A jednak przeniosła wszystko, dziewięć lat przeżyła w tej niewoli, potrafiła z lichej pensyi oszczędzić sobie rubli 36, i zostawszy narzeczoną, za własne pieniądze kupiła sobie wyprawkę.

Jan Nowak, pierwszy mąż Anny, był przez nią ukochany całą siłą uczucia, na jakie się ta podniosła dusza mogła zdobyć. Opowiadano mi jeden szczegół charakteryzujący ich pożycie: na kilka lat przed śmiercią, już staruszka ośmdziesięciokilkoletnia, bawiąc na letniem mieszkaniu, postrzegła raz w ogrodzie pani Naprstkowej dwie piękne róże rozwite na jednej gałązce. Widok ten zastanowił ją i wzruszył. Jakże one piękne! zawołała, oto obraz szczęśliwego małżeństwa. Jednaki umysł, jedno uczucie mają, podobnie jak te róże jedną podstawę rozkwitu... Tak ja byłam z moim pierwszym mężem... O wszystkiem radziliśmy wspólnie, nic jedno bez drugiego nie czyniło, a gdym go nieraz prosiła aby sam cóś postanowił, najczęściej kończył naradę temi słowy:

Ale Naninko, jak ty uczynisz tak będzie dobrze; co Naninka wymyśli jest najlepsze na świecie.

Szczęście po raz pierwszy uśmiechnęło się do niej, nagradzając miłością narzeczonego krzywdy od ludzi doznane, a przecież i ten skarb jej jeszcze wydrzeć chciano: Stryjenka miała córkę, którą pragnęła wydać za mąż. Jan Nowak jej się podobał, napisała więc do niego namawiając, aby porzucił zamiar względem Anny, a zwrócił się do jej córki która ma znaczne wiano. Nowak schował list, a wieczorem przyszedłszy do swej narzeczonej, spytał czy nie wie co nowego?

— Nie — odparła zdziwiona.

Tu on podał jej list nie mówiąc ani słowa.

— Co się działo podówczas w mem sercu, mawiała później Anna, może tylko wiedzieć ten, kto czegoś podobnego doświadczył. Nie chciałam dać poznać po sobie, ile mi mój Janek był drogi, więc choć czułam że mi wszystka krew z lica ucieka, przemogłam sama siebie, i kryjąc wzruszenie zaczęłam go namawiać, żeby tak uczynił, że Marianka poczciwe, pracowite dziewczę; dostanie za nią posag który mu życie ułatwi... Mówiąc tak, chciałam się przekonać o jego uczuciu, które też wyjawił w odpowiedzi:

— Nie, panno Naninko! ja o pieniądze nie stoję, z tobą tylko moje szczęście, a do reszty Bóg nam dopomoże!

Gdy Nowak oświadczył swą chęć stryjowi, ten rzekł: Hm! Anna jest żebraczka, a ja nic nie dam.

— Bardzo dobrze, odpowiedział szlachetny człowiek, ja także nic nie mam, ale jesteśmy oboje młodzi, zdrowi umiemy pracować to się i wyżywimy.

Sprawdziły się ich nadzieje. Pracą, oszczędnością, i powodzeniem, doszli niedługo do ogromnego majątku. Wielkoduszna ta kobieta, umiała użyć dobra, darząc niem wszystkich w około siebie. Przebyte bóle, zamiast goryczy, wyrobiły w jej pojęciach dziwną pobłażliwość i uczynność dla ludzi. Bystry i głęboki jej rozum wnikał w potrzeby i ducha kraju i wieku, biorąc udział we wszystkich objawach życia społecznego, nakoniec skierowała swe starania nieustające, ku założeniu Narodowego muzeum, ku czemu dopomagał jej syn ukochany Wojciech prawdziwe dziecię jej ducha i ciała, tak zgodnie myśleli i czuli oboje. Do godziny ostatniej życia, ośmdziesięciodziewięcioletnia staruszka, zachowała przytomność, młodość, energję umysłu. Imię jej rozgłoszone po całych Czechach i Morawie, wsławione mądrością czynów, dobrocią i niezliczonemi jałmużnami, wyryte w sercach ludu, jaśniało w jej osobie taką skromnością, że spojrzawszy na tę cichą, łagodną postać przybraną niewykwintnie, nikt by się w niej tak bogatej materyalnie i moralnie, fundatorki wiekopomnego dzieła w niej niedomyślił.

Żywot jej tak pełen wzruszających i podziwu godnych przykładów, a przytem tyle wzbudza sympapatyi, ta piękna, ewangieliczna niemal postać niewieścia, że z żalem musimy się ograniczyć na pobieżnie wziętej treści jej życiorysu. Te słów kilka czerpane są z opowiadania osób które znały zbliska ś. p. Annę. Ślady jej ducha, pamiątki czczone jak relikwie, pokoik cały w którym przebywała i umarła, oglądałam na własne oczy, i świeżem jeszcze wrażeniem dzielę się z rodaczkami mojemi, ufając, że obraz ten kobiety-obywatelki, nie przejdzie obojętnie przed ich wyobraźnią... Wszak Anna Naprstkowa była ideałem, który bodajby się jak najczęściej sprawdzał na ziemi!

Zajmujący i wdzięcznie skreślony życiorys jej, znajduje się w „Żeńskiej Bibliotece“ drugiem piśmie dla kobiet, przeważnie pedagogicznem, wychodzącem pod Redakcyą pani Zofii Podlipskiej, literatki chlubnie zasłużonej na tem polu. W ogóle, literatura Czeska przedstawia wiele życia, ruchu, i interesu, dążności wybitne i zacne ku postękowi a nauce; zdrowe tam sieją ziarna i nie na opokę!

A jednak, świat jeden wszędzie! i tu są obozy, na kształt młodej i starej Warszawskiej prassy, tylko że cechy ich nieco odmienne a wyrazistsze i wreszcie stronnictwa te nie wymyślają sobie wzajem publicznie, i w obec dobra ogółu nie zważają na różnicę swych opinii...

Jeszcze jeden prawdziwy „ślad życia“ młodej Czechii, teatr narodowy. Grywają w nim opery, dramata i komedye. Jestto, jak się wyraziła jedna z dam z inteligencyi tutejszej, owoc pracy, westchnień, walki i potu, gdyż nie łatwo było uzyskać prawo bytu dla narodowej sceny, w obec rywalizacyi z dwoma teatrami niemieckiemi... Dokonano jednak celu, a nawet personal (szczególnie męzki) bardzo znaczny. Nowy budynek wkrótce ma zastąpić teraźniejszy mały teatr; kompozytorowie zaś czescy, dostarczą pewnie oper, które, sądząc po teraźniejszych utworach jak „Prodana Nevesta“ „Leila“ zyskają Europejską sławę.

Polska literatura, jako pobratymcza pod wieloma względami, żywo obchodzi tutejszych czytelników. Tłomaczenia są częste, a język nasz wielu literatom dobrze znajomy.

Oryginalny zbiór poezyi tej autorki, leży przed nami dany w przyjacielskim upominku: niechże więc nam wolno będzie wywdzięczyć się przekładem kilku drobnych kwiateczków z tego wieńca, a zarazem niech one ozdobią to wspomnienie pobieżne miłej Pragi, której progi każdy musi witać przyjaźnie a opuszczać z żalem.

Oto wiersz stojący na czele zbioru:

WIARA.

Niechaj mówią że życia koleją
Sunie nawał zdrożności i wad!
Że się z wiekiem i siły zachwieją
A sny jasne opadną jak kwiat —

Ja nie wierzę, iż w duszy czystej głębi
Zdrój ideału musi schnąć —
A choć ciemnych prawd, chmura umysł ziębi,
Do prawdy jasnej chcę go wspiąć!

Bo wiem, ile cnot w błędach skryte,
A wśród nocy tysiące gwiazd lśni,
Dusze żyją, choć ciało przeżyte,
Potok wśród tam, a wolne ma dni —

Wierzę iż ta własność z niebios dana,
Kto w nią wierzy, wiernie będzie tkwić;
Bo wiem, że myśl pięknem zażegnana,
W życiu, w śmierci, piękną musi być!

Wierzę w ducha moc, niepokalanie,
Nad człowiekiem w jego władczy sąd —
W nim Bóg złożył swoje panowanie,
On to dzierży cały życia prąd.

Wierz! w twem ręku jest wielka potęga!
Stań się drugim stworzycielem swym!
Wznieś twą duszę, gdyż ona osięga
Pełną władzę nad losem, choć złym!

II.

ZŁY WIATR.

Miłemu cichą piosenką
Słałam pozdrowienie —
Zły wiatr ją poniósł przeciwnie,
Zagłuszył znaczenie!
A róże z mego ogródka
Gdym mu raz dawała,
Zły wiatr gwałtownie przeleciał,
Róża się rozwiała!
A wrota w moim ogródku
Lubemu znajome,
Zły wiatr je zamknął cichutko
Wiejąc w tamtą stronę.
A gdym pobiegła otworzyć,
Z lubym pogwarzyłam...
Zły wiatr to rozniósł po świecie
O czem nie mówiłam.

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Lwów

Najważniejszym wypadkiem ubiegłego miesiąca jest niewątpliwie przyjęta przez cesarza dymisya Ks. Leona Sapiehy z godności marszałka krajowego. W jego miejsce mianowany został marszałkiem hr. Alfred Potocki, były prezydent austryjackiej rady ministrów, tajny radca, kawaler orderu złotego runa i t. d. Od dawna mówiono, że następcą Księcia Leona Sapiehy może być tylko hr. Alfred Potocki, jako równy jemu magnat i mąż posiadający zarówno zaufanie monarchy jak i całego kraju. Dymisję księcia Sapiehy osłania tajemnica, którą uchylić mogłyby tylko osoby do dworu cesarskiego zbliżone. To tylko faktem jest, że w ostatnich czasach książę Leon Sapieha nie okazywał wielkiej ochoty do złożenia najwyższej godności autonomicznej. Wysnuwa się więc wniosek naturalny, że wmieszanie osoby marszałka krajowego w słynny proces Ofenheima wywołało zgorszenie w kołach najwyższych. Wprawdzie Ofenheim został uznany niewinnym, ale wyrok sądowy nie może zatrzeć niemoralnego piętna, który cięży na jego operacyach kolejowo-finansowych. Tak opiewa kombinacya za której prawdziwością przemawiają wszelkie wskazówki.

W miesiącu ubiegłym a mianowicie w pierwszych dwóch tygodniach, mieliśmy niemal codziennie jakieś walne zgromadzenia towarzystwa a nawet jeden bardzo liczny zjazd obywatelstwa wiejskiego. O tych objawach naszego życia publicznego nie wiele możemy wcisnąć w ramy Tygodnika, ale ogólna charakterystyka wypadków powinna być stosowną a nawet ciekawą. Pomówimy najpierw o zjeździe, w którym wzięli udział naczelnicy powiatowych władz autonomicznych, tak zwani marszałkowie powiatowi. Celem zjazdu było autorowanie reformy stosunków komunikacyjnych, która corocznie pojawia się w sejmie jako kwestya bardzo pilna i piekąca, a mimo to ustępuje z porządku dziennego bez praktycznego skutku. Materyalnie interesa każdego posła są w tej sprawie bardzo powikłane, więc każdy ma osobny projekt ustawy drogowej i odrzuca stanowczo odmienne wnioski.

Zmysł polityczny jest u nas mało rozwinięty, więc trudno przewidzieć, kiedy te indywidualne zdania i dążności poddadzą się bezwarunkowo względom na dobro publiczne, a bez takiego zwrotu nie można myśleć o reformie. Autorowie zjazdu chcieli zgromadzić we Lwowie przedstawicieli żywiołu posiadającego w sejmie wpływ przeważny, stanowczą większość głosów. Słusznie przypuszczano, że jeżeli uczestnicy, zjazdu zgodzą się na pewien projekt zasadniczy utrzyma się on w sejmie i stanie się wkrótce ustawą. Tymczasem zjazd wykazał tylko ponownie panującą w kraju jaskrawą sprzeczność zdań. Kilka dni na długich posiedzeniach ścierały się ze sobą te zdania, postawiono mnóstwo wniosków, zaplątano się w rozwlekłe rozprawy i skończono na zupełnym chaosie. Gdy już wszelka nadzieja znikła, ażeby zjazd doprowadził do jakiego dodatniego rezultatu, uczestnicy rozjechali się do domów cicho, zostawiając po sobie największe rozczarowanie a nawet zgorszenie. Tryumfują tylko wszyscy, którzy pragną wydrzeć obywatelstwu zostające w jego rękach kierownictwo spraw krajowych: trzeba przyznać że mają słuszny powód do tryumfu. Cała klasa społeczeństwa powołana do przzodowania w sprawach publicznych, posiadająca większość w sejmie i wpływ roztrzygający w powiatowych reprezentacyach, okazała jaskrawo swoją niedojrzałość, gdy tymczasem niewyrobiony jeszcze i niedoświadczony w zawodzie publicznym żywioł miejski, złożył tak piękny dowód dojrzałości na zeszłorocznym zjeździe burmistrzów.

Szanowni Czytelnicy Tygodnika przypomną sobie, cośmy przed kilku miesiącami pisali o artykule hr. Stanisława Tarnowskiego p. n. „Porcye“ w którym zarzucono naszym obywatelom ziemskim, że zaprowadzili u siebie nowy rodzaj lichwy, uciskający lud wiejski niemniej jak lichwa żydowska, bo zmuszający go do mozolnych robót za kilka guldenów pożyczonych u obywatela w czasie przednowku. Jakkolwiek pisane protesta i zaprzeczenia ogłaszane w tutejszych dziennikach najznakomitszych obywateli z różnych stron kraju dobitnie już wykazały, że gorszący artykuł p. Stanisława hr. Tarnowskiego opierał się na mistyfikacyi albo na błędnem poinformowaniu, jakkolwiek sam autor kilka razy publicznie zeznał, że w artykule swoim dopuścił się przesady, mimo to przecież towarzystwo gospodarskie niezadowalając się tem częściowem odwołaniem tak ciężkiego zarzutu, podniosło sprawę na porządek dzienny i poruczyło jej zbadanie osobnej komisyi. Na wniosek tej komisyi towarzystwo jednogłośnie uznało artykuł „Porcye“ nieuzasadnioną napaścią a uchwała ta takie na autorze sprawiła wrażenie, że w kilka dni potem złożył mandat poselski. Zaraz po pojawieniu się słynnego artykułu i skonstatowaniu jego bezzasadności wypowiedzieliśmy na tem miejscu przekonanie, że cała sprawa skończy się albo na bezwarunkowem odwołaniu zarzutów albo złożeniu mendatu. Hr. Stanisław Tarnowski wybrał ostatnią drogę, chociaż spodziewano się, że ten, kto miał odwagę nazwać bez dowodów całą klasę właścicieli ziemskich lichwiarzami niegodziwymi, nie ulęknie się odwołania zarzutów, o których nieprawdziwości przekonać go musiały liczne protesta i zaprzeczenia obywateli i korporacyi całych.

Rezygnacya z mandatu poselskiego jest tak stylizowaną, że hr. Stanisław Tarnowski chcąc być konsenkwentnym nie powinien przyjąć godności poselskiej, gdyby mu ją wyborcy przy wyborze uzupełniającym ponownie ofiarowali. Zresztą hr. Tarnowski mógł się przekonać, że zawód poselski nie otwiera jego znakomitym zdolnościom żadnego pola do popisu. Zachował się on zawsze bieżnie nawet wtedy, gdy sejm był widownią gorących zapasów parlamentarnych. Można być znakomitym krytykiem a przytem zupełnie nieużytecznym członkiem korporacyi ustawodawczej.

Wraz z kilku innemi także stowarzyszenie „Pracy kobiet odbyło w ubiegłym miesiącu walne zgromadzenie. Nowość ta jeszcze u nas nie spowszechniała więc w sali zgromadziło się dużo członków płci pięknej a męzka publiczność zajęła galeryę w liczbie niepraktykowanej na walnych zgromadzeniach innych stowarzyszeń. Odczytane na tem zgromadzeniu sprawozdanie o czynności zarządu w ubiegłym roku, wyróżnia się dość korzystnie od podobnych sprawozdań innych sztucznie podtrzymywanych stowarzyszeń, ale pewnie nie odpowiedziało tym różowym oczekiwaniom, jakiemi pieściły się założycielki w chwili zatwierdzenia statutów. Prawda, że stowarzyszenie to posiada sympatyę publiczności i dziennikarstwa, ale na tem niezbywało żadnemu z licznych stowarzyszeń, które w ostatnich latach wyrastały jak grzyby po deszczu, ażeby wkrótce zakończyć żywot suchotniczy. Prawda i to, że minister handlu zwrócił uwagę swoją na to stowarzyszenie i polecił władzom przedstawić sprawozdanie o jego działalności, ale upadały już u nas stowarzyszenia, które posiadały nietylko sympatyę władzy rządowej i autonomicznej, lecz nadto zasilane bywały subwencyami z funduszów publicznych. Skromne więc muszą być widoki stowarzyszenia, skoro jego przewodnicząca hr. Natalia Dzieduszycka tylko te dwa szczegóły podniosła w swojem zagajającem przemówieniu.

(d. n.)

Przegląd literacki.

Niwa

Z 1 kwartału 1875 r. (Zeszyty 1 — 6).

Z dawnych jeszcze czasów, gdy Niwa była pismem innego formatu, a po troszę może i innego kierunku, pozostały jej tak zwane artykuły wstępne rozumowane. O ile nam wiadomo, tego rodzaju artykuły obce są poważnym zeszytowym czasopismom na zachodzie; właściwe one są raczej gazetom zagranicznym, mającym po temu materyały i warunki, ztąd niedawno przeszły i do naszych gazet, które z mozołem i niechętnie, ale często i napozór skwapliwie, ażeby innym nie dać się prześcignąć, wloką to naśladowniczе brzemię, niebardzo mając po temu ani sił ani zasobów ani innych warunków...

Wracając do Niwy, zobaczymy niebawem że i treść niektórych z owych artyłów wstępnych przypomina cokolwiek dawny tego pisma kierunek.

Pierwszy z takich artykułów (zeszyt 1) nosi nagłówek „Romantycy i Realiści“. Zestawienie to nowe, gdyż dotychczas romantyzm uznawano tylko w literaturze i sztuce, przeciwstawiając mu klasycyzm, a znowu realizm widzimy w życiu i nauce, jako kierunek przeciwny idealizmowi. Przeczytawszy artykuł, przekonywamy się że tu wszystkiego potrosze: i kierunków poezyi i prądów w nauce i życiu, tak że ostatecznie autor potępia i wyszydza niemal wszystko co dawne, nazywając romantyzmem i upodobanie w pieśniach Karpińskiego marzenia dziewic XVIII wieku „o szafirowym mundurze i trójkolorowej chorągiewce“ i senne odurzenie zachwycających się Gustawem lub Kondradem Mickiewicza i t. d. Realizm oznacza oczywiście społeczną „trzeźwość“ przebudzenia się ze snu, nawoływanie do wiedzy, jako potęgi. Konkluzyę stanowi nawoływanie do młota, kielni i t. d.; nadto autor uroczyście zrzeka się powiększenia skarbów naszej poezyi w dobie obecnej, woląc raczej wzmocnienie ekonomicznych i naukowych sił kraju.

Rzecz jak zwykle podobne wystąpienia, jednostronna; obraz skreślony zbyt pośpiesznie, z niewielu de

wolnie wybranych rysów, niezupełny, w którym jasne i ciemne barwy nie zostały całkiem słusznie i należycie rozdzielone. Dla tego obszerniej mówić o tym przedmiocie nie będziemy. Dodamy tę jeszcze tylko uwagę, że jak w ogóle nigdy ludzie nie są zadowolnieni ze swojego czasu, tak znowu nikt nigdy nie zdoła dowieść że w danej epoce wszystko bezwzględnie ma się ku lepszemu. Jednostronne wykrzyki na cześć przebudzenia się, odrodzenia i t. d., częstokroć, niestety, są ozdobnymi frazesami bez faktycznych podstaw.... Już to mówić wiele lubimy i umiemy... Przytoczę tu jeden dowód ciasnej jednostronności autora. Powiada on np. dawniej nie dysputowano o istocie duszy, ale kłócono się zawzięcie, gdy chodziło o dowód odwagi w boju lub wytrwałości w pijatyce. Była pijatyka, ani słowa, ale czy dzisiaj jest mniejsza —niech odpowiedzą cyfry wykazów akcyzy i handlu przywozowego winem. Niestety i dziś nie poprzestajemy na sokratycznych rozprawach o duszy!

Co do poezyi, mniemamy że i bez zrzeczenia się ze strony autora, wyżej przytoczonego, nie zakwitnie ona dzisiaj, niestety: dowodem choćby przytoczona przez autora artykułu strofka jakiegoś spółczesnego wieszcza, której daleko do sennych marzeń Konrada lub Gustawa. Niektóre rzeczy i produkta realne i realistyczne są dobre — ani słowa — no, ale niewszystkie...

W podobnym guście artykuł zeszytu II, p. n. Pozytywizm i negatywizm, mógłby służyć do uzupełnienia pierwszego, gdyby nie zbytnia jego pobieżność. Ton tego artykułu umiarkowańszy i skreślenie prawdziwego czyli umiarkowanego pozytywizmu spokojniejsze: wszelako nic tu nowego, gdyż rozwaga w rzeczach rozumu, zastanowienie się, badanie i krytyka, nakoniec wyróżnienie marzeń od wiedzy — odwieczne te własności bezstronnej nauki, daleko starsze od samego miana pozytywizmu. Nie w określeniach więc, zdaniem naszem, istota rzeczy, gdyż wszyscy mniej więcej chcemy być prawdziwymi pozytywistami —nie masz bowiem nikogo, ktoby otwarcie śmiał potępić powyższe cechy pozytywizmu, albo ktoby np. dowodził poważnie że marzenia są lepsze od nauki — ale idzie o to, co mianowicie ochrzcimy mianem wiedzy, a co podciągniemy pod rubrykę hypotez, mrzonek i marzeń. W tem sęk właśnie, tak że zwolennicy najbardziej krańcowych kierunków, sobie wrogich, mogą podpisać się na sformułowanem przez autora określeniu pozytywizmu, co jednak bynajmniej ich nie pogodzi. Autor artykułu powiada, że wyznawany przez niego pozytywizm na nikogo nie napada i niczyjego sumienia nie narusza a jednak, nieco powyżej utrzymuje, że lubiliśmy odstraszać się wzajemnie od niepodległych badań naukowych *z obawy klątwy i wiecznego potępienia*, przywykliśmy do *jezuickiej niewoli*... a dziś nowi przewodnicy *nie zważają na encykliki* i t. d. (str. 82). Wyrażenia te, jak sądzimy, są właśnie napadem i naruszeniem sumienia. Nie będziemy się tu szczegółowo dobadywali, na co mianowicie zważają lub zważać muszą, ci co nie zważają na encykliki, ani też jaki przymiotnik przysługuje swobodzie, która zastąpiła miejsce jezuickiej niewoli; przypomnimy tylko że w Warszawie i jej okolicach (jak wyraża się autor) nie widziano jezuitów od roku 1774 to jest od czasu ich skasowania przez Klemensa XIV: chyba więc autor ma na myśli czasy bardzo dawne, nie zaś poprzedzające bezpośrednio nowych przewodników, których mówiąc nawiasem, nie widzimy jakoś wcale a nawet jeżli i są, to ich liczba musi być bardzo szczupłą w porównaniu ze starymi przewodnikami naszego duchowego życia, co to się już dawno w grobach układli...

Trzeci artykuł wstępny „Nasze sympatye i antypatye“ (zesz. III.) dowodzi że w wielu bardzo sądach kieruje nami uprzedzenie jak np. w ocenie utworów uczonego lub poety, którego raz już uznaliśmy za znakomitego lub za szkodliwego. Wiele w tem prawdy, ale rzecz to nieunikniona, ludzka, człowiek nie jest w stanie całkiem oderwać swojego rozumu od uczuć, wyrokować zimno, matematycznie, gdyż zawsze każdy objaw psychiczny połączony jest z uczuciem rozkoszy lub przykrości, a więc z sympatyą lub antypatyą dla przedmiotu myśli, dla samej nawet myśli. Autor artykułu prowadzi rzecz swą z jednej strony do niezasłużonej klątwy, która ciąży nad Darwinem, a z drugiej strony do nieulegającego kwestyi pewnika, jako „dużo pracy potrzebuje redakcya pisma na to, ażeby dawną złą jego opinię naprawić.“ Zgadzamy się na jedno i drugie: istotnie na karb Darwina nie można zwalać nieprzeliczonych bredni jego uczni i czcicieli od mistrza gorliwszych, choć znowu nie warto mieć na względzie (jeżeli tacy istnieją) płytkich myślicieli, którzy np. jak mówi autor, obwiniają Darwina o popełnioną przez bankierskiego subjekta kradzież. Jest tam jeszcze w artykule coś o Napoleonie i Mac-Machonie, ale to, jako nie kompetentni w dziedzinie polityki zupełnie pomijamy; sądzimy tylko że i na kartach Niwy podobna wycieczka w sferę polityki, nieco dziwnie wygląda, i bodaj czy nie jest zbyteczną. W końcu niepodobna na zasadzie uwag autora dojść do przekonania, że wszelka ocena jest względną i stronniczą.

Nakoniec w zeszycie V. mamy jeden jeszcze artykuł wstępny o gazetach i kuryerach. Artykuł bardzo dobry, podnoszący wiele stron ujemnych naszych codziennych pism, chociaż jeszcze nie wszystkie. Tak np. słusznie autor narzeka na to, że w żadnej z gazet nie masz regularnie prowadzonego działa bibljografii informacyjnej. Już to w ogóle pod tym względem daleko nam do akuratnej staranności niemców: wszak nietylko nie mamy wydawnictwa bibliograficznego, jakich za granicą jest mnóstwo, ale nawet katalogi księgarskie pojawiają się jakoś przypadkowo, niestale, dorywczo, najczęściej ograniczając się do kilkorazowych ogłoszeń w gazetach i kuryerach. Dla tego to nie możemy bezwzględnie obwiniać redakcyi o nieświadomość, gdyż istotnie bardzo byłoby trudno mieć o tym przedmiocie wyczerpujące wiadomości, a przynajmniej wymagałoby to dużo pracy, na którą nasze redakcye nie mają... czasu.

Bywały próby stałego dołączania katalogów do pism peryodycznych (do Biblioteki Warszawskiej przed 4 i 3 laty), bywały także próby informacyjnych bibliograficznych przeglądów („Nowe dzieła“ rubryka w Gazecie Polskiej przed dwoma laty, „Nowości wydawnicze“ w Tygodniku Illustrowanym), które ułatwiali księgarze, nadsyłając do redakcyi wszelkie nowe książki, ale te próby, jak wszystko u nas, długo nie trwały i upadły. Co się tyczy bardziej szczegółowych recenzyi, te w naszych pismach (mówimy głównie o codziennych) zjawiają się, jak słusznie zauważył autor artykułu, również przypadkowo, jeśli kto dostarczy takiego artykułu, albo jeśli pochwała lub nagana wydaje się potrzebną dla pewnych widoków, interesów, związków, stosunków i t. d. Zresztą redakcye o recenzye nie dbają, same dzieł nowych nie przeglądają (toć przecie nawet rzadko inne pisma są znane redakcyom, zajętym wyłącznie zapełnieniem własnego), a że recenzye zjawiają się nieczęsto w gazetach, zależy to i od tego że są one czasem za kosztowne, a i piszącym podobny trud nie zawsze się „opłaca.“

Dalej autor zastanawia się nad widocznym nieraz w pismach codziennych brakiem konsekwencyi w zasadach i kierunkach; kwestya to drażliwa i możnaby o niej powiedzieć daleko więcej niż autor powiedział.

Tenże sam autor zarzuca gazetom zaniedbania spraw i kwestyi krajowych. My całkowitego zaniedbania nie widzimy, owszem gazety podnoszą dużo kwestyi, rzucają się i do tego i do owego, ale może w tem właśnie strona ich ujemna, że rzucają się do wszystkiego i więcej może zajmują się kwestyami takiemi, w których nic albo prawie nic zdziałać nie mogą i o których rozprawianie pozostaje bezowocnem nawet dla czytelników, niż drobniejszemi, podrzędniejszemi w którychby coś zdziałać można. Pod tym względem oddalibyśmy pierwszeństwo przed gazetami Kuryerom, zwłaszcza kuryerowi Codziennemu z pożytkiem i skutkiem podnosi on czasem drobne kwestye, ale i to po większej części przypadkowo. W ogóle zaś my drobnych rzeczy nie lubimy; wielkie gazety mogą zaprzątać się tylko wielkiemi i ważnemi kwestyami, tak jak to czynią Times, Independance Belge lub Juornal des Debats!

Tu przechodzimy do polityki, której obfitość autor artykułu zarzuca głównie naszem pismom codziennym. W tej sferze rola naszych gazet powinna się radykalnie różnić od gazet zagranicznych, ale nasze, różnicy tej uznać nie chcą i tak samo bawią się w polityczne wróżby, oceny i t. d. Z jakim to tryumfem wypowiadają nieraz nasi dziennikarze takie np. frazesa: „przewidywania nasze wczoraj wypowiedziane sprawdziły się „albo“ stało się, jakeśmy przewidywali według naszego zdania, rezultat będzie ten i ten i t. d. Nie mówimy już o tem, że częstokroć jedno i to samo czytamy w politycznym artykule wstępnym, dalej w środku gazety pod rubryką wiadomości politycznych i jeszcze przy końcu pod rubryką przeglądu politycznego, czasem zaś jeszcze raz jeden dzisiejsze lub wczorajsze wiadomości mamy powtórzone w korespondencyi z Paryża lub z Wiednia.

(d. c. n.)

ZAWIADOMIENIE.

U Wychowawcy Gimnastycznego **Wyrzykowskiego Daniela, Leszno Nr. 53**, opłata za gimnastykę zdrowia raz na tydzień, 60 kop. miesięcznie; — ćwierćrocznie raz na tydzień rs 1 kop. 35, — zaś za szermierstwo i gimnastykę leczniczą podwójnie. W prowadzający odrazu 10 osób, opłaca za 9.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Dodatek.

Tygodnik Mód w Warszawie 1875 roku.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 15.

Opis do N. 15.

(Dokończenie).

Do paska przyszyte są szarfy obrąbione, $5\frac{1}{2}$ cent. szerokie a 40 cent. długie, które wiążą się z tyłu. Rękawki i wykrój szyi oszyte są falbaneczką dzierganą 2—3 cent. szeroką, która przy wykroju przyszywa się szwem do wierzchu, a następnie odwraca i przestębnowywa w ten sposób, iż od góry tworzy listewkę do nawleczenia tasiemeczki.

N. 48. Majtki dla dziewczynki lat 8—10. Krój N. XXII Fig. 62.

Krój ten zalecamy jako łatwy w dopasowaniu i dogodny, formę dopasowaną na lat 8—10, łatwo można zmniejszyć lub powiększyć. Majtki mogą być zapinane z boków, jak na ryc. 40 albo przecięcie w środku tylnej części. Do przyozdobienia służy szlaczek haftowany atłaskiem, (podług ryc. 16 w N. 14 Tygodnika), który naszywa się nad szerokim obrębem; w ten sposób haft nie tak łatwo podlega uszkodzeniu.

N. 49—50, 54—55, 60—61. Sześć koszul dziennych dla osób dorosłych i dla dzieci.

Każda forma koszuli daje się z łatwością powiększyć lub zmniejszyć, wykonanie też ulega małym zmianom, z wyjątkiem karczków, które dla osób dorosłych mogą być bardzo strojne a dla małych panienek są zawsze skromne. To też każdy podany dziś model dla dorosłych, możemy zastosować dla małych panienek, jak nawzajem małe powiększyć.

Przy wszystkich sześciu fasonach, trzeba stany podług miary przedłużać, wycięcie pachy jest jednakowe w przedniej i tylnej połowie stanu, tylko wykrój pod szyją zawsze głębszy z tyłu, oznaczony dwoma odmiennemi kryseczkami. Rękawki zawsze wszywa się do stanu przed przyszyciem karczka, marszczki daje podług oznaczonych na formie znaków; stan wpuszcza się pomiędzy wierzch i podszewkę karczka a haft odrabia na pojedyńczej zwierzchniej części. W koszulach zapinanych na ramionach, zawsze dziurki daje się w przedniej części stanu a guziczki przyszywa do tylnej.

N. 49. Koszula z prostym paskiem. Krój N. II, F. 5—6.

Stan od wykroju pod pachą ma 92 cent. długości, a 95 cent. szer. dolnej w każdej połowie. Wykrój górny wszyty jest w prosty, $2\frac{1}{2}$ cent. szeroki pasek, którego długość stosuje się do szerokości w ramionach. Tak pasek jak i rękawki oszywa się szlaczkiem haftowanym lub mocną koroneczką.

N. 50. Koszula z zaokraglonym paskiem. Krój N. I, Fig. 1—4.

Ryc. 7 w N. 14 Tygodnika podaje próbkę wyszycia i szlaczku zdobiącego pasek zaokrąglony, z którym koszule leżą bardzo dobrze. Dolną długość i szerokość stanu, dopełnia się podług wzrostu i tuszy.

N. 54. Koszula z marszczonemi rękawkami dla dziewczynki lat 3—6. Krój N. XVIII, Fig. 55—56.

Rękawki od *e* do *g* gładko wszyte do stanu, od *g* są przymarszczone i wszyte do paska obejmującego wykrój szyi, u dołu rękawek także marszczy się od krzyżyka i wszywa w pasek $1\frac{1}{2}$ cent. szeroki a 20—24 długi.

N. 55 i 24. Koszula z karczkiem w ząb ściętym, dla dziewczynki lat 5—8. Krój N. XVII, Fig. 51—54.

Stan do wykroju pachy ma 48 cent. długości a 66 szerokości dolnej w każdej połowie; na modelu szlaczek był od razu na zwierzchniej części karczka i na rękawkach haftowany, podszewkę zaś dodaje się tylko do haftu.

N. 60. Koszula z karczkiem w ząb przedłużonym i z przodu zapinanym. Krój i deseń N. III, Fig. 7—10.

Stan przedłuża się i rozszerza u dołu podług potrzebnej miary. Suty haft madera przy rękawkach i karczku, składa się ze wstawki i szlaku, których zeszycie pokrywa wąziutka stębnowana pliska z bardzo cienkiego płótna. Na Fig. 10-ej podajemy deseń haftu i wskazujemy szerokość plisek. Można także haft na rękawkach i karczku odrobić, podszewkę tylko do szlaku dodać a pliski jako ozdobę przystębnować.

N. 61. Koszula z karczkiem w ząb przedłużonym i na ramionach zapinanym. Zobaczyć garnirunek N. 6 lub 8 w N. 14 Tygodnika.

Na modelu zakładki były z cienkiego płótna na maszynie stębnowane i podług formy karczka dopasowane, haft zaś oddzielnie odrobiony i pod stębnowanym paskiem na prawą stronę przyszyty. Pod taki karczek nie daje się podszewki tylko przymarszczony stan przyszywa się szwem

do wierzchu i przystębnowywa listewką. Koszulę zapina się na ramionach na dwa guziczki.

N. 51—52. Nocne kaftaniki dla dziewczynek lat 2—5. Krój N. XXIV, Fig. 64—65.

Kaftaniczki z tyłu zapinane na guziki, robić można z dymki, piki albo brylantyny i oszyć mocną koroneczką albo szlaczkiem haftowanym. Przy wszyciu rękawów dodana wypustka ze sznureczkiem, wykrój pod szyją podszyty listewką i przyciągany na tasiemkę.

N. 53. Półkoszulek dla chłopców. Krój N. XXVIII, Fig. 71—74.

Na zakładki zdobiące półkoszulek trzeba od przodu potrzebną ilość materyjału dodać przy krajaniu. Pasek powinien być podwójny a kołnierz potrójny, stębnowany w koło; u dołu półkoszulek podszywa się listewką albo zakończa szerokim obrąbkiem, do którego przyszywa się tasiemki do wiązania. Powyższą formę łatwo można pomniejszyć lub powiększyć stosownie do wzrostu.

N. 56. Koszula nocna z przodem szmizetkowym, dla panienki lat 8—10. Krój N. VI, Fig. 16—20.

Z pięknego perkalu uszyta koszula, na modelu miała długości stanu (od wykroju pachy) 68 cent. a szerokości dolnej w każdej połowie 82 centymetry. Przód stanu na 30 cent. długości przecięty, w 6 lub 7 zakładek stopniowanej długości zastębnowany, i zakończony w lewej połowie szerokim obrębem, a przy prawej szeroką, stębnowaną zakładką. Mankiety i kołnierz oszyte koronką tryming, naśladującą haft angielski.

N. 57—58. Dwie połączone litery do znaczenia bielizny. Haft atłaskowy.

N. 59. Majtki dla osoby dorosłej. Krój N. IV, Figura 11—12, garnirunek na ryc. 4.

Majtki których formę dziś podajemy, są bardzo szerokie i krótkie; u dołu nogawice zaledwo za kolano dochodzące, marszczy się, wszywa w pasek 3 1/2 cent. szeroki, ozdobiony zakładkami, do którego u dołu dodaje się falbanę 10 cent. szeroką a 62 długą, podług ryc. 4 haftowaną i w zakładki zaszytą. Do szerszych haftowanych szlaków nie dodaje się zakładek.

N. 62—63. Spódnica i majtki flanelowe ozdobione koronką triming. Krój majtek jak do ryc. 59.

Spódnicę i majtki z jasno szafirowej, cienkiej flanelki, wszywa się w pasek prosty urządzony do przyciągania. Wstawka 3 cent. szeroka i falbanka 4 cent. z koronki triming służą do przyozdobienia. Pod koronkę poddać można plisy z ciemno różowej lub pąsowej flaneli, naszyte w sposób na ryc. 62—63 wskazany, dół spódnicy majtek obejmuje się takąż wązką pliską. Spódniczka na 83 cent. długości, ma 240 cent. dolnego obwodu.

N. 64—65. Penioar formą peleryny. Krój N. V, Figura 27—29.

Penioar odrobiony być może z batystu, wiktoryi lub innego podobnego materyjału; model przedstawiony na ryc. 64, był z batystu, oszyty u dołu 6 cent. szeroką dzierganą falbaną, przestębnowaną dwa razy w odstępie 1 i pół cent. od brzegu. Nagłówek 1 i pół cent. szeroki jest wązko obrąbiony i przestębnowany 2 razy. Dzierganemi ząbkami oszyta jest 3 cent. szeroka zakłada z przodu i mały stojący kołnierzyk.

Model podany z tyłu na ryc. 65, odrobiony był z białej dymki i oszyty w koło i przy kołnierzu ząbkami z plecionki, do przybrania służyły pliski skośne z batystu écru, albo plecionka szeroka takiegoż koloru, naszyta w równych odstępach 3 razy. Na pliskach w odstępach naszyte są rozety z białych ząbków, złożone z trzech gwiazdek odrobionych podług wzoru ryc. 7—9 i ułożonych jedne na drugich Na gwiazdki łączy się 17 18 i 21 ząbków, zakładając dwa końcowe jeden na drugi i zeszywając starannie. Środki gwiazdek obrobione są szydełkiem o. śc. i powietrznemi od obrobienia daje się 3 lub 4 o. pow. które przechodzą do brzegu w sposób na ryc. 8 wskazany. Dalej od lewej strony przerabiają się ząbki raz drugi, podług ryc. 9; nakoniec gwiazdki układa się jedne na drugich, i zaszywa krytemi ściegami z lewej strony.

N. 66. Koszula nocna z przyramkami. Krój N. XV, Fig. 44—45.

Model koszuli odrobionej z szyrtyngu, miał od wykroju pachy 103 cent. długości, a 95 cent. dolnej szerokości (w połowie) przód i tył stanu w górze, marszczy się od gwiazdek, a do przyramek wszywa gładko. Te ostatnie krają się podwójnie tak ażeby nitki podłużne szły prosto od tyłu. Rękawy jak do męzkich koszul przykrojone, wszywa się gładko, dając podwrąb 1 cent. szeroki długość ich wynosi; 55 cent. szer. górna 50 a dolna 30. U dołu rękaw jest zmarszczony i wszyty w prosty pasek 2 i pół cent. szeroki luźno przechodzący przez rękę. Falbanka oszyta 1 cent. szerokim haftowanym szlaczkiem, albo szydełkową koroneczką, służy do oszycia rękawów, zakłady z przodu i wykroju szyi.

N. 67. Kaftanik nocny ze stojącym zaokrąglonym kołnierzem. Krój N. XVI, Fig. 46—50.

Długość kaftanika dopełnia się od dołu podług miary; do przodu z brzegów dodaje się po 8 cent. materyjału na zakładki w górze zastębnowane podług wzoru, a dalej luźno puszczone. U dołu w miejsce obrąbka podszywa się 1 i pół cent. szeroką listewkę Zaokrąglony kołnierzyk stojący kraje się podwójnie, zręczne, podług wzoru zeszyte mankiety, powinny luźno przechodzić przez rękę. Wązki na batyście haftowany szlaczek albo koronka triming, służy do oszycia zakłady mankietów i kołnierza.

N. 68—70. Połączone litery i numery do znaczenia bielizny. Haft atłaskowy w jednym albo dwóch kolorach.

N. 71—72. Suknia z bluzkowym stanikiem dla panienki lat 10—13. Krój stanika N. IX, Fig. 27—31.

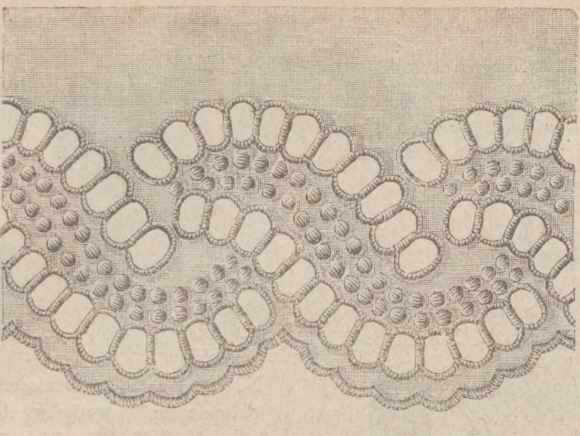
Suknia wełniana granatowego koloru, ozdobiona jest taśmą czarną plecioną, 2 cent. szeroką, którą naszywa się nad skośnym 19 cent. szerokim wolantem, albo 3 razy w koło jak na ryc. 71, albo nakształt patek w górze pukielkiem zakończonych i guzikiem przepiętych jak na rycinie 72. Odpowiednie naszycie daje się na bluzkowym staniku i mankietach. Ażeby bluzka nie wysuwała się z pod paska trzeba ją krajać dłużej i podszyć w pasie listewką do wewleczenia tasiemki do wiązania, oprócz tego z boków przyszywa się małe guziczki a w pasku od spódnicy obrabia odpowiednie dziurki. Na szarfę z tyłu do paska przymocowaną, potrzeba kawałka skośnego 13—16 cent. długiego. Czarne szmuklerskie guziki służą do zapięcia stanika i są przyszyte na patkach z taśmy.

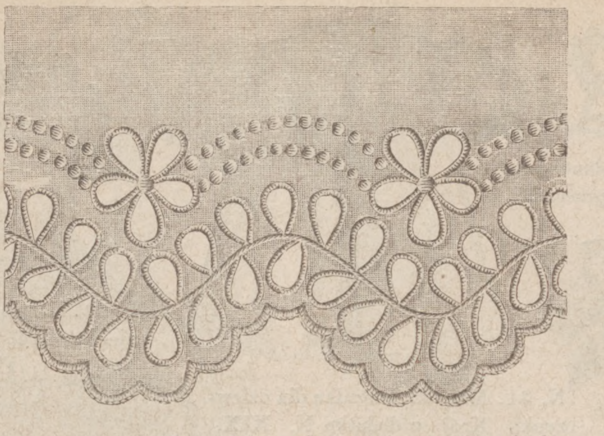
Дозволено Цензурою.

Opis do N. 15.

(Ciąg dalszy).

Pikoty i o. śc. przyrabiają się zawsze w jedno oczko poprzedzającego rzędu, a o. powietrzne tworzą luźną pętelkę nad pikotem. Brzeg który ma być obrócony do dołu obrabia się prosto łańcuszkiem.

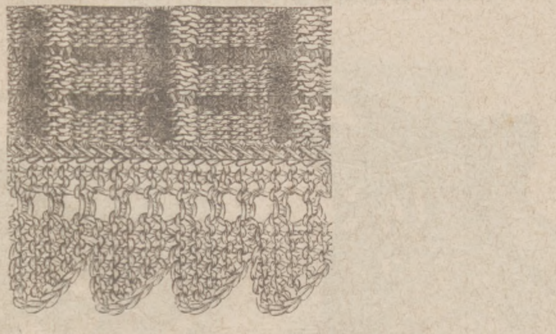




N. 1—2. Szlak w zęby do spódnic, penioarów, sukienek dla dzieci i t. p. Haft „Madera" z obrzucanemi dziurkami i wypukłemi muszkami.

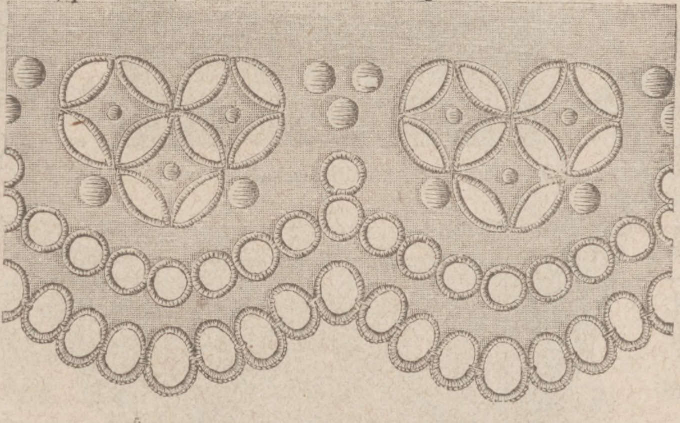
N. 29. Wstawka do spódnic, majtek i t. p. Robota szydełkowa przy torsadce fabrycznej.

Środek pomiędzy dwoma rzędami torsadki stanowią małe rozetki szydełkowe, które zaczyna się kółkiem z 10



N. 5. Robota na drutach, do kaftanika ryc. 39.

o. pow. od którego 3 o. pow. jako początek do 13 słup. otaczających kółko. Słupki obrobione są 12 ząbkami, każden z 4 o. pow. pomiędzy 6 a 7 i po ostatniem ząbku robi się 1 o. pow. przyrobione jednem o. śc. do słupków, do tych oczek przyrabia się łańcuszek łączący rozetki z torsadką. Ilość oczek łań. i sposób spajania dokładnie wskazane na próbce.



N. 3. Haft „Madera" do przyozdobienia bielizny.

N. 30—32. Trzy koszulki dziecinne. Krój N. XIX--XXI, Figura 57—61.

Koszulki dla niemowląt robić najlepiej ze starej płóciennej bielizny, jakiej miękkiej i miłej w użyciu. Szwy powinny być szerzej podwrąbione, a do ściągania u góry służy szeroki obrąbek lub podszyta listewka.

Ryc. 30. Przedstawia najdawniejszy fason koszulki bez klinów i zmarszczek, która jednak ciągle jest w użyciu jako najgodniejsza.

Ryc. 31. Koszulka dla maleńkiej dziewczynki krajana razem z rękawkami. Krój N. XIX Fig. 57.

Najpierw podług podanych na formie znaków, daje się marszki w stanie i rękawach i zeszywa je się z prawej strony, potem łączy się obiedwie części stanu na ramionach i z boków, a nakoniec na marszczkach, daje się listewki stębnowane 1 cent. szerokie, które stanowią także listewkę pod szyją i obrąbek przy rękawkach. Nasz model oszyty był koroneczką $1\frac{1}{2}$ cent. szeroką.

Ryc. 32. Koszulka dla maleńkiego chłopczyka, z oddzielnemi rękawkami. Krój N. XX, F. 58—59.

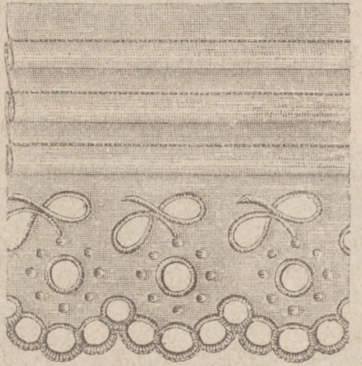
Wykrój pod szyją koszulki 36 cent. długiej, marszczy i wszywa w pasek stębnowany, szlaczki haftowane na batyście zdobią wykrój i rękawki.

N. 33. Pieluszka flanelowa.

Kawał flaneli albo barchanu trzymający 81 cent. w kwadrat, dzierga się w koło włóczką albo grubą bawełną pąsową.



N. 6. Robota kołnierzyka z plecioneczki w ząbki ryc. 37.



N. 4. Oszycie do bielizny zakładki stębnowane i ząbki.



N. 8. Zwierzchnia gwiazdka do ryc. 7.



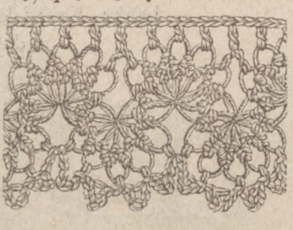
N. 9. Spód gwiazdki do ryc. 7. Spojenie szydełkiem.



N. 7. Gwiazdka do ryc. 65. P. r. 8—9.



N. 10. Koroneczka z plecionki medalijonowej, spajanej szydełkiem.



N. 12. Koroneczka z torsadki robionej na widełkach, spajanej szydełkiem.

N. 34. Watowana pieluszka.

Kawałek miękkiego szyrtyngu, trzymający 60 cent. w kwadrat, składa się na krzyż, przecina przez środek, daje lekką watę między te dwa trójkąty, pikuje w sposób na rycinie wskazany, przymarszcza cokolwiek brzeg skośny, i wszywa w pasek który jest przyszyty do przewleczenia tasiemki.



N. 11. Koroneczka z plecionki w ząbki, i roboty szydełkowej.

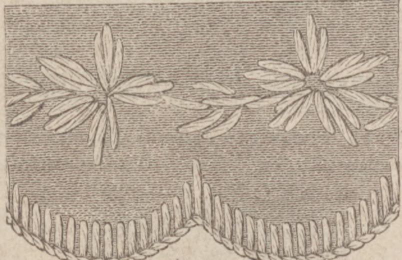


N. 13. Koroneczka z plecionki w ząbki spajanej igłą.

N. 35. Kapelusik dziecinny z wysoką główką.

Rondo białego pikowego albo kaszmirowego kapelusika, mające 5 cent. szerokości a 74 długości, kraje się podwójnie i przemarszcza na trzech w środek wewleczonych trzcinkach, z których pierwsza od twarzy ma 48, a ostatnia 37 cent. długości. Wysoką fałdowaną i do rondka przyszytą główkę, układa się z owalnego, sztywnym muślinem podszytego kawałka, mającego w przecięciu 25 cent. szerokości a 22 długości. Sute fałdowane ubranie na główce, upina się ze skośnego kawałka, mającego 20 cent. szer. a 48 długości, z tyłu i z lewego boku jest ono przepięte kokardami ze wstążki a z boku prawego zakończone węzłem z tego samego materyjału.

Szlaczek haftowany na batyście lub koroneczka i przewinięcie ze wstążki dopełnia przystrojenie kapelusika; główkę podszywa się białym fularem.



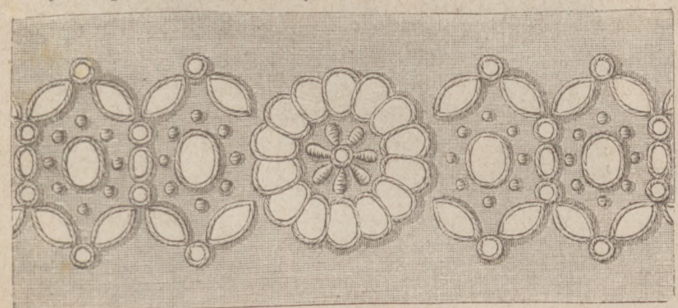
N. 14. Wyszycie do ryc. 44.



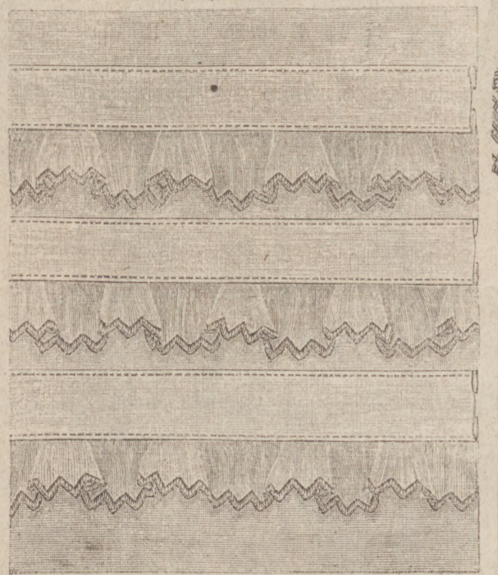
N. 15. Ząbki z plecionki gładkiej i słupków robionych szydełkiem.



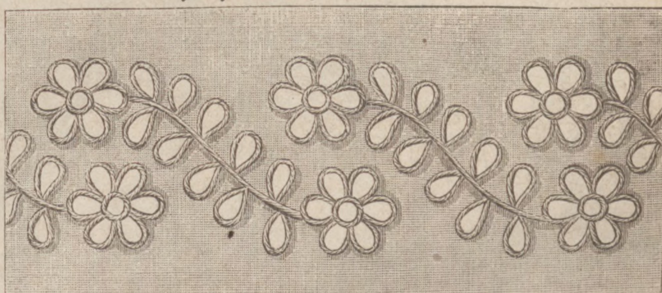
N. 16. Ząbki z tasiemeczki i roboty szydełkowej.



N. 18. Wstawka do bielizny. Haft „Madera".

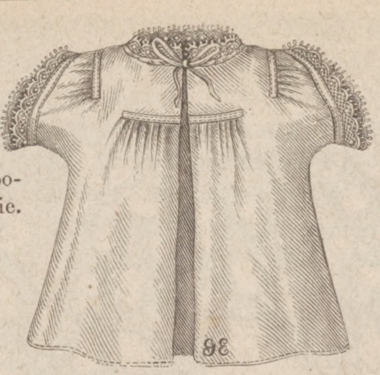


N. 17. Garnirunek do spódnicy. Falbaneczki batystowe dziergane w ząbki i pliski stębnowane.



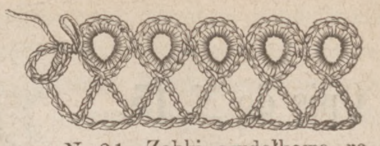
N. 19. Wszywka do bielizny. Haft „Madera".


N. 20. Ząbki szydełkowe robione poprzecznie.

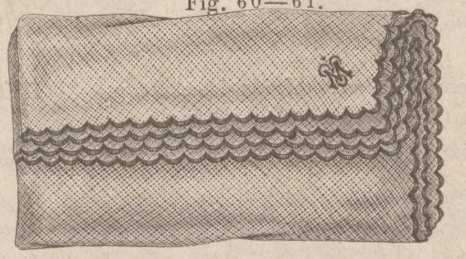

N. 31. Maleńka koszulka dla dziewczynki. Krój w dodatku N. XIX, Fig. 57.


N. 30. Koszulka dla maleńkiego dziecka. Krój w dodatku N. XXI Fig. 60—61.


N. 32. Koszulkadla maleńkiego chłopczyka. Krój w dodatku N. XX, Fig. 58—59.


N. 21. Ząbki szydełkowe robione poprzecznie.


N. 35. Kapelusik z wysoką główką.


N. 33. Pieluszka.

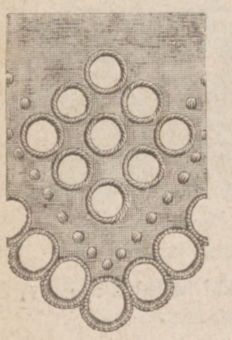

N. 37. Kołnierzyk marynarski z tasiemeczki. Patrz ryc. 6— Krój w dodatku N. XXVI, Fig. 68.

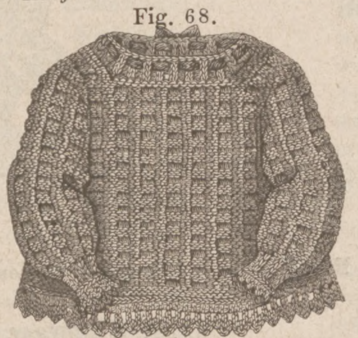

N. 38. Okrągły kołnierzyk. Krój w dodatku N. XXVI, Fig. 69.

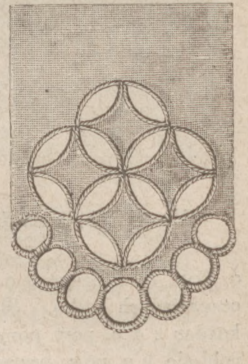

N. 36. Kapelusik z szerokiem rondkiem.

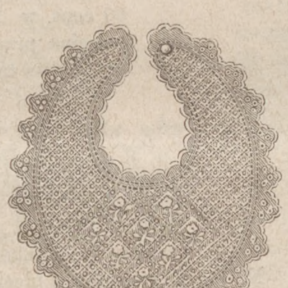

N. 34. Watowana pieluszka.


N. 40. Buciki watowane dla dziecka. Krój i opis w dodatku N. XI, Fig. 33—34.


N. 22. Haft do majtek.


N. 39. Kaftaniczek dla dziecka. Patrz ryc. 5.

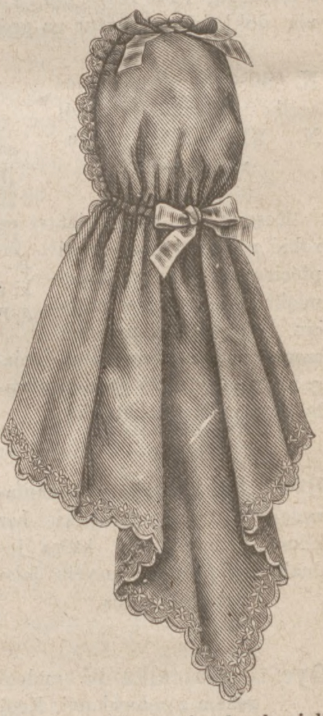

N. 23. Haft do majtek.


N. 41. Napierśnik ozdobiony haftem. Krój i deseń w dodatku N. VIII, Fig. 25.


N. 45. Poduszka i kaftanik dla dziecka noszonego na ręku. Krój kaftanika w dodatku N. XXV, Fig. 66—67, 1—8.

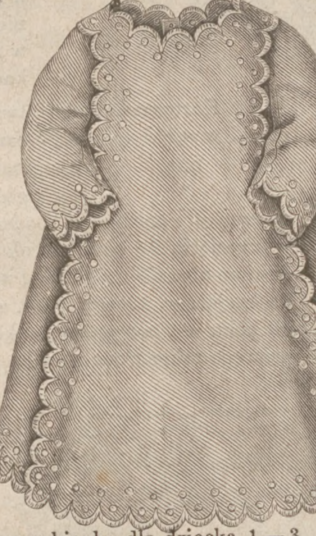

N. 42. Napierśnik z falbanką. Krój i deseń w dodatku.


N. 43. Płaszczyk dla dziecka. Robota szydełkowa.


N. 44. Płaszczyk do kąpieli, dla dziecka. Opis i krój w dodatku N. XII, Fig. 35.

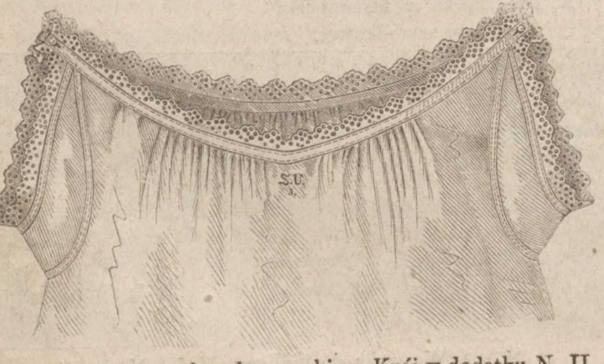

N. 25. Koroneczka. Robota szydełkowa z tasiemeczką.


N. 24. Ząbki do koszul.


N. 46. Ranna sukienka dla dziecka 1—3 lat. Krój w dodatku N. VII, Fig. 21—24.


N. 47. Sukienka nocna dla dziecka od 1—3 lat. Krój w dodatku N. XXIII, Fig. 63.


N. 26. Ząbki do bielizny.

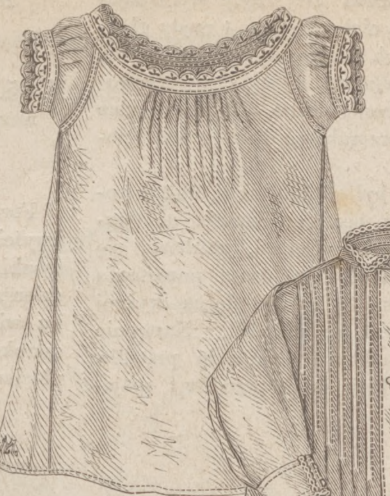

N. 49. Koszula z okrągłym paskiem. Krój w dodatku N. II Fig. 5—6.


N. 48. Majtki dla dziewczynki lat 8—10. Krój w dodatku N. XXII, Fig. 62.


N. 50. Koszula z okrągłym karczkiem. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—4.



N. 51—52. Kaftaniki dla dziewczynek lat 2—5. Krój w dodatku N. XXIV, Fig. 64—65.



N. 54. Koszulka z marszczonemi rękawkami dla dziewczynki lat 3—6. Krój w dodatku N. XVIII, F. 55—56.



N. 55. Koszulka z paskiem ściętym w ząb. Krój w dodatku N. XVII, F. 51—54.



N. 53. Półkoszulek dla chłopca. Krój w dodatku N. XXVIII, F. 71—74.



N. 27. Ząbki szydełkowe.



N. 28. Ząbki szydełkowe.



N. 57. Monogram.



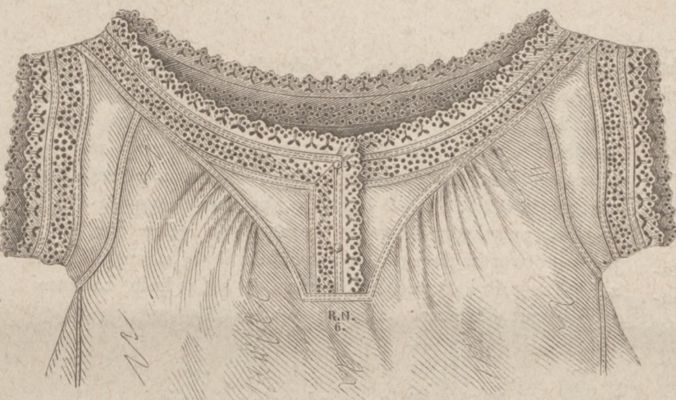
N. 56. Koszula nocna z przestębnowanemi zakładkami dla panienki lat 6—8. Krój w dodatku N. VI, Fig. 16—20.



N. 58. Monogram.



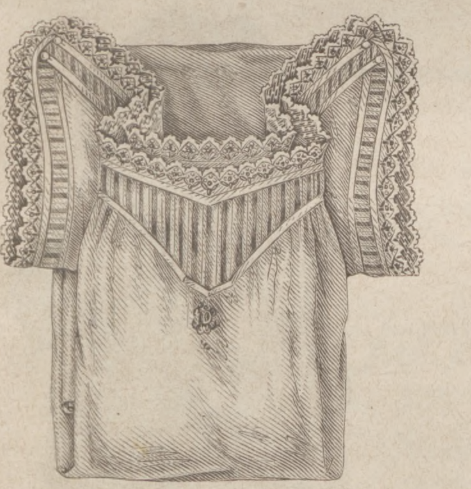
N. 59. Majtki damskie. Krój w dodatku N, IV, F. 11—12.



N. 60. Koszula z podłużnym karczkiem, zapięta z przodu. Krój w dodatku N. III, Fig. 7—10-a



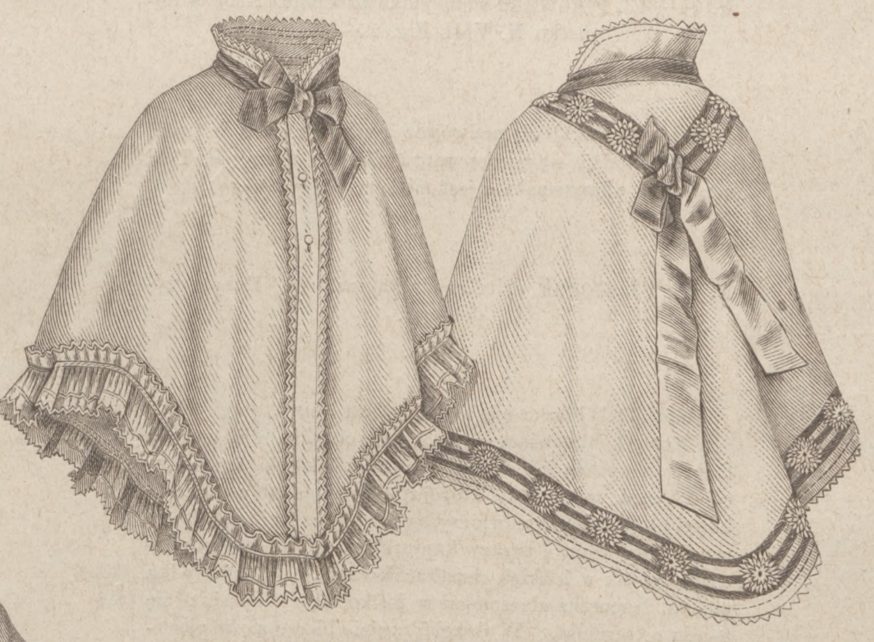
N. 62. Flanelowa spódniczka.



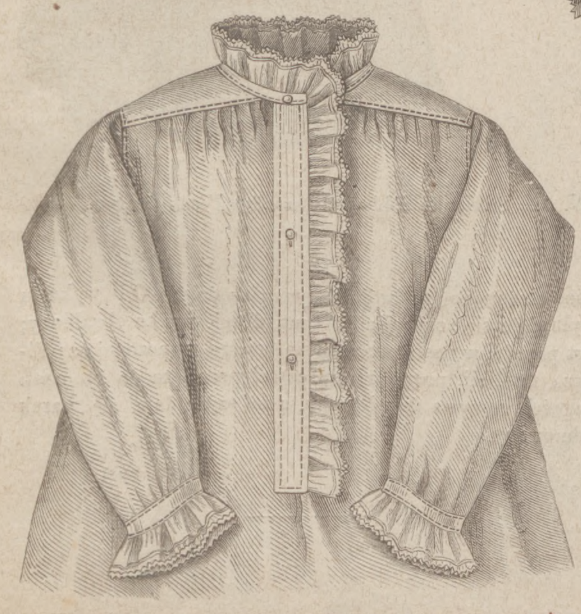
N. 61. Koszulka z podłużnym karczkiem, zapięta na ramionach. Krój w dodatku N. III, Fig. 7—10.



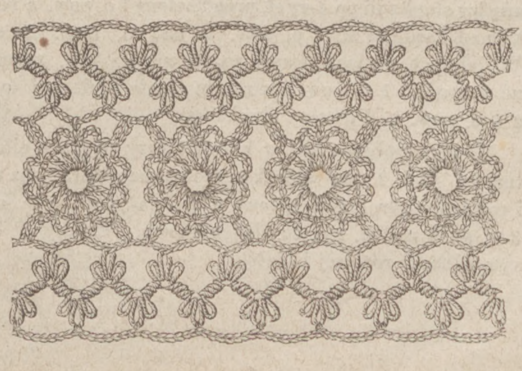
N. 63. Majtki flanelowe.



N. 64—65. Penioary w kształcie peleryn. Krój w dodatku N. V, Fig. 13—15.



N. 66. Nocna koszula. Krój w dodatkn N. XV, Fig. 44—45.



N. 29. Wszywka. Robota szydełkowa i torsadka.



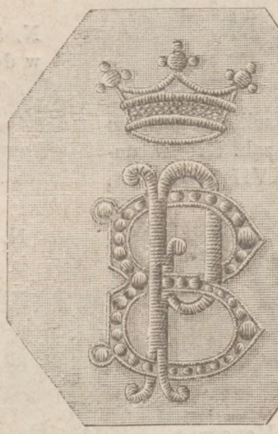
N. 67. Kaftanik nocny. Krój w dodatku N. XVI, Fig. 46—50.

N. 36. Kapelusik z szerokiem rondkiem.

Główkę białego tybetowego kapelusika stanowi owalny kawałek mający 24 cent. szer. a 28 długości, który przykrawa się podwójnie, daje w środek sztywny muślin i fałduje w koło do 44 cent. obwodu. Na rondko potrzeba kawałka tybetu 13 cent. szerokiego a 94 długiego, podłożonego muślinem, złożonego we dwoje przez środek szerokości i przymarszczonego na czterech trzeinkach, z których zewnętrzna ma 74, a wewnętrzna przy główce 44 cent. długości. Przyszycie rondka do główki przykrawa od spodu skośna, wązka listewka, a z wierzchu riusza mająca 6 cent. szerokości, wycięta z brzegów w ząbki i ułożona w podwójne kontrafałdy. Od spodu rondko podgarnirowane jest tiulem i tybetem, a do ubrania użyta wstążka biała 3 cent. szeroka.

N. 37. Kołnierzyk marynarski z ząbków z plecionki. Krój na arkuszu dodatkowym N. XXVI, Fig. 68.

Na ryc. 6 podajemy w naturalnej wielkości próbkę układania i spajania ząbków do dziecinnego marynarskiego kołnierzyka, któren wykrawa się z grubego papieru podług Fig. 68. Na tej formie fastryguje się, a następnie spaja kratką z koronkowych nici. Ząbki ułożone podług wzoru, brzegi roboty i przyszycie szlaczku w koło przykrywa gruby pleciony sutasz, odznaczający się na ryc. 37.



N. 68. Monogram.

N. 38. Kołnierzyk okrągły dziecinny. Krój N. XXVI, Fig. 69.

Kołnierzyk z perkalu białego, albo w paski jasne kolorowe, przykrawa się podwójnie podług Fig. 69. Falbankę skośną 2 cent. szeroką, marszczy się lub układa w kontrafałdy, fastrzyguje pomiędzy wierzch i podszewkę i stębnuje z wierzchu dwa razy.



N. 71. Sukienka z bluzką i szarfą, dla panienki lat 9—13. Krój w dodatku N. IX, Fig. 27—31. Przód do ryc. 72.

N. 39. Kaftaniczek dziecinny, robota na drutach podług próbki ryc. 5. Materyjał: Bawełna estramadura N. 6.

Cały kaftaniczek odrobiony jest ściegiem waflowym, który próbka N. 5 przedstawia w naturalnej wielkości. Paski poprzeczne wypukłe stanowi 4-ry rzędy wyglądające kręto do prawej strony, po nich następują 4 rzędy gładkie z prawej strony, w których zawsze naprzemian 4-ry o. są przerabiane, 4-ry tylko zdejmane a nitka przeprowadzana z lewej strony i spuszczona luźno. Zawsze jedne oczy są przekładane a nitki przerabiane dopiero przy poprzecznych rzędach krętych.

Model kaftaniczka zaczęty był od dołu na o. 302 i robiony ciągle tam i napowrót, bez przybierania ani gubienia; mając już 13 rzędów poprzecznych, rozdziela się oczy w sposób następujący: od brzegów druta pozostawia się po 78 o. na plecy, następne 20 zarabia się na wykrój pachy a 108 środkowych bierze na przodek. Następnie do pleców dorabia się po 7 pasków deseniu a do przodów 6, ramiączka na 28 o. przyrabiają się do przodów i spajają z lewej strony z plecami. Nakoniec wszystkie oczy wraz z nabranemi o. ramiączek obrabia się w koło 12 razy, w paski z 2 o. gł. i 2 o. krętych, na zakończenie w górze dodając dziurki do przewleczenia wstążeczki. Rękawy zaczyna się na o. 50 od dołu, robi się najpierw tam i napowrót pasek ciągle z 2 o. kr. i 2 o. gładki, poczem następuje deseń waflowy przy którym trochę rozszerza się rękawy w górę podług otworów pachy. Po spojeniu z lewej strony wszywa się rękawy do kaftaniczka i oszywa go się w koło ząbkami zrobionemi odzielnie.



N. 70. Monogramy, litery i liczby do znaczenia bielizny.

N. 40. Opis na arkuszu z formami.

N. 41—42. Pikowane napierśniki dziecinne. Krój w dodatku N. VIII Fig. 25—26.

Napierśnik kraje się podwójnie z wiktoryi albo batystu, w środek dodaje się cienką watę i pikuje w maszynie. Taki napierśnik nieprzemaka a jest miększy od pikowego.

N. 43. Płaszczyk dziecinny z kapturkiem. Robota szydełkowa.

Materjał: Włóczka angielska różowa i biała.

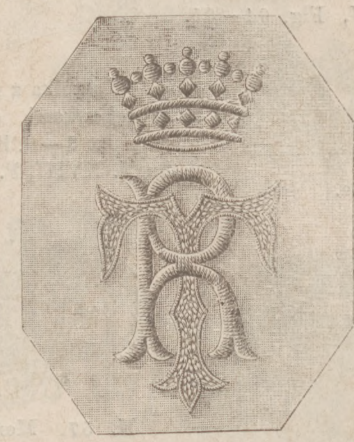
Płaszczyk stanowiący ciepłe i miłe okrycie, dla małych dzieci do wyjścia lub do kąpieli, jest z chustki trzymającej 80 cent. w kwadrat, której róg jeden na 38 cent. środkowej głębokości, przewłóczy się sznurem, w sposób na ryc. 43 wskazany i tworzy kapturek na głowę. Robotę zaczyna się jak w lekkich chustkach kwadratowych od środka 4-ma o. łańcuszka złączonemi w kółko, które obrabia się 8-miu o. ścisłemi. W drugim rzędzie bierze się w pierwsze o. śc. * 1 o. pow. 2 słupki, 1 o. pow. 2 sł. opuszcza się następnie o. śc. dalej od gwiazdki powtórzyć 3 razy. W trzecim rzędzie daje się na każdem rogu w o. pow. pomiędzy słupkami po 4-ry sł. przedzielone 1 o. pow. a na środku nad każdemi sł. 1 o. pow. a nad o. pow. 2 słupki. W dalszych rzędach zawsze na rogach po 4 sł. przedzielone w środku 1 o. pow. a z resztą ciągle 2 sł. nad o, pow. a 1 o. pow. nad dwoma słupkami.

Model odrobiony był w koło 26 razy włóczką białą, potem na szlak 2 razy włóczką różową, raz białą, raz różową i nakoniec obrobienie różowe o. śc. dając w każde o. pow. 3 o. śc. a nad sł. 1 o. śc. łańcuszkowe. Sznury i kwasty są z włóczki różowej i białej.

N. 44. Krój i opis na dodatku N. XII, Fig. 35.

N. 45. Poduszka dla dziecka noszonego na ręku i kaftaniczek. Forma kaftaniczka N. XXV, Fig. 66—67.

Forma poduszki jest powszechnie znana, zarówno jak i wyściełanie włosieniem i watą. Powłóczka z perkalu, dymki białej lub płótna, ozdobiona jest falbanką batystową dzierganą, lub oszyta koroneczką. Dwie falbanki na środku zwierzchniej połowy, przedzielone są skośną 3 cent. szeroko stębnowaną listewką, na której przyszywa się duże płócienne guziki.



N. 69. Monogram.

N. 46. Sukienka ranna dla dziecka lat 1—3. Krój N. VII, Fig. 21—24.

Na modelu sukienka popielata flanelkowa, z tyłu do pasa przecięta i na guziczki zapinana, i dziergana była białą andaluzyjską wełną, która także haftuje się muszki. Najpierw dzierga się w koło bryt przedni, ramiączka i wykrój z tyłu spódniczkę u dołu i rękawki, haftuje się już po zeszyciu całej sukienki.

N. 47. Sukienka nocna dla dziecka lat 1—8. Krój N. XXIII, Fig. 63.

Przód i tylny bryt sukienki wraz z rękawkami kraje się razem podług Fig. 63, z materyjału odpowiedniej szerokości złożonego podwójnie przez środek. Od wykroju z tyłu daje się rozporek 22 cent. długi, wązko obrąbiony; bryt przedni w pasie przecina się podług oznaczonej na Figurze 63 linii, przymarszcza części przecięte do 13 cent. długości, zeszywa do wierzchu, a na szwie daje się pasek stębnowany.



N. 72. Sukienka z bluzką i szarfą. Plecy do ryc. 71.

(dok. nast.)

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1875 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 14 i 15

N. I. Koszula z zaokrąglonym karczkiem. Ryc. 50 w N-rze 15.
Fig. 1. Połowa przedniej i tylnej części stanu (A, B, C, E, :, *)
Fig. 2. Połowa rękawa (A, B, D)
Fig. 3. Połowa przodu karczka (C, D)
Fig. 4. Połowa pleców karczka (D, E)

N. II. Koszula z prostym karczkiem Ryc. 49 w N. 15.
Fig. 5. Połowa przedniej i tylnej części stanu (F, G, *, :)
Fig. 6. Połowa rękawa z oznaczeniem deseniu (F, G)

N. III. Koszula z podłużnym karczkiem. Ryc. 60 i 61 w Nrze 15.
Fig. 7. Połowa przedniej i tylnej części stanu (H, J, K, M, *, :)
Fig. 8. Połowa rękawa (H, J, L)
Fig. 9. Połowa przedniego karczka z oznaczeniem linji do karczka od koszuli ryc. 61 (K, L)
Fig. 10. Połowa pleców karczka (L, M)
Fig. 10-a. Oznaczenie garnirunku.

N. IV. Majtki damskie. Rycina 59 w N. 15.
Fig. 11. Połowa majtek (N, O, P, Q, R, S)
Fig. 12. Połowa paska (P, R, S)

N. V. Płaszczyk do czesania. Ryc. 64—65 w N-rze 15.
Fig. 13. Przód (T, U, W)
Fig. 14. Połowa pleców (T, U, W)
Fig. 15. Połowa stojącego kołnierza (V, W)

N. VI. Koszula nocna z fałdkami dla panienki lat 6—8 rycina 46 w N-rze 26.
Fig. 16. Połowa przedniej i tylnej części stanu (a, b, c, g)
Fig. 17. Połowa pleców karczka (b, c, f)
Fig. 18. Rękaw (a, d, e)
Fig. 19. Połowa mankieta (e)
Fig. 20. Połowa wykładanego kołnierza f, g)

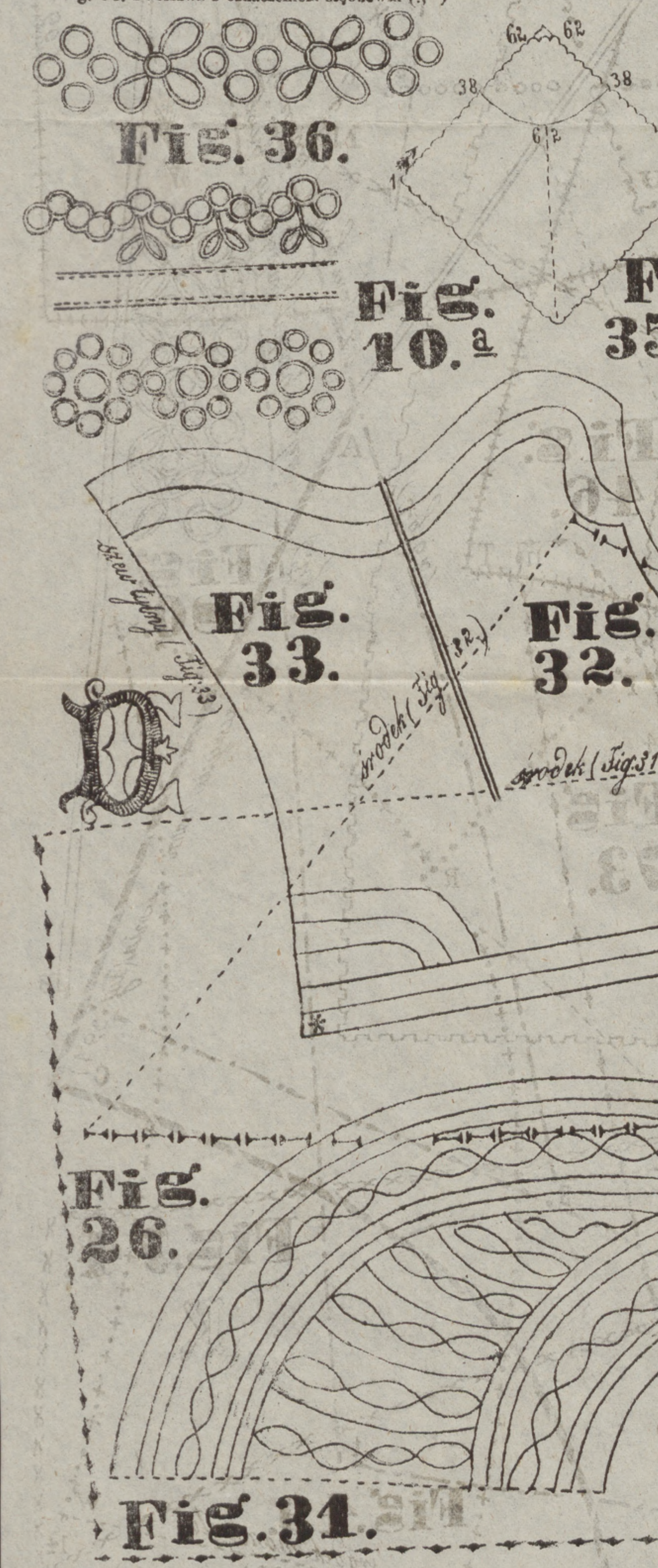
N. VII. Sukieneczka dla dziecka od lat 1—3. Ryc. 46 w N-rze 15
Fig. 21. Połowa przodu (h, i, m, n, o)
Fig. 22. Bok (h, i, k, l)
Fig. 23. Połowa pleców (k, l, m, n)
Fig 24. Rękaw (o, p, q, r)

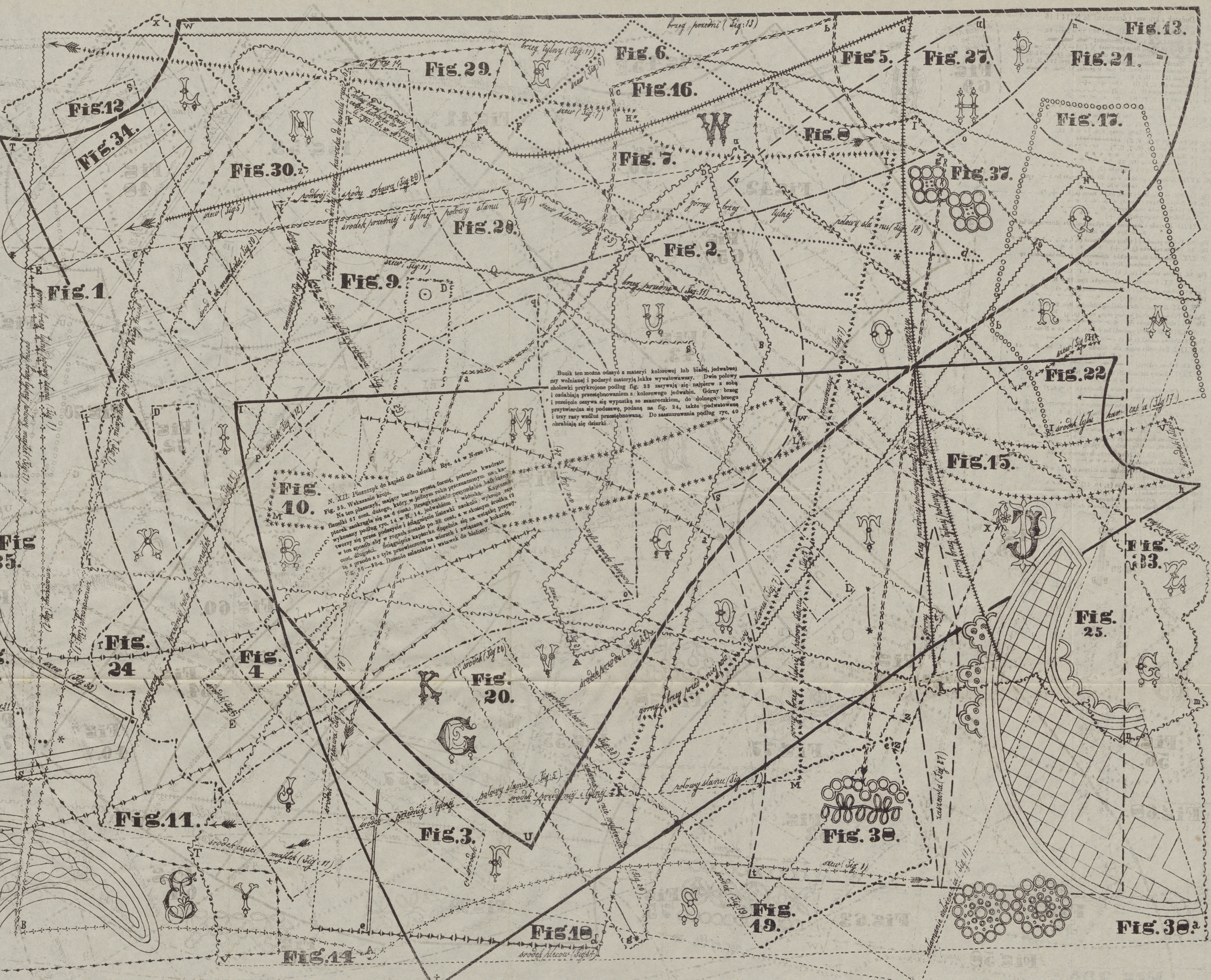
N. VIII. Dwa napierśniki Ryc. 41—42 w N-rze 15.
Fig. 25. Połowa napierśnika ryc. 41, z oznaczeniem deseniu.
Fig. 26. Połowa napierśnika ryc. 42 z oznaczeniem deseniu.

N. IX. Bluzkowy staniczek dla panienki lat 9—13 ryc. 71—72 w N-rze 15.
Fig. 27. Przód (s, t, u, v, w, +)
Fig. 28. Połowa pleców (s, t, w, v, .)
Fig. 29. Rękaw (w, x, y, z)
Fig. 30. Połowa mankieta (x z)
Fig. 31. Połowa marynarskiego kołnierza (+, .)

N. X. Chusteczka z koronką Ryc. 25 w N. 14.
Fig. 32. Połowa chusteczki.

N. XI. Watowany bucik dla dziecka ryc. 40 w N-rze 15
Fig. 33. Połowa cholewki z oznaczeniem linji stębnówki (:, *)
Fig. 34. Podeszwa z oznaczeniem stębnówki (:, *)





Bucik ten można odszyć z materyi kolorowej lub białej, jedwabnej czy wełnianej i podszyć materyją lekko wywatowawszy. Dwie połowy cholewki przykrojone podług fig. 33 zszywają się najpierw z sobą i ozdabiają przestębnowaniem z kolorowego jedwabiu. Górny brzeg i rozcięcie oszywa się wypustką ze sznureczkiem, do dolnego brzegu przytwierdza się podeszwę, podaną na fig. 24, także podwatowaną i trzy razy wzdłuż przestębnowaną. Do zasznurowania podług ryc. 40 obrabiają się dziurki.

N. XII. Płaszczyk do kąpieli dla dziecka. Ryc. 44 w N-rze 15.

Fig. 35. Wskazanie kroju.

Na ten płaszczyk, mający bardzo prostą formę, potrzeba kwadratu flanelki 67 cent. dużego, który w jednym rogu przeznaczonym na kapturek zaokrągla się na 6 cent. Brzegi naokoło przyozdabia haft luźny wykonany podług ryc. 14 w N. 14. jedwabiem i włóczką. Kapturek tworzy się przez podszycie i ściągnięcie listewki naokoło wykroju szy w ten sposób aby w rogach zostało po 38 cent. a w skośnym środku 62 cent. długości. Ściągnięcie kapturka dopełnia się na wstążkę przyszytą z przodu a z tyłu przewleczoną na wierzch i związaną w kokardę. Fig. 36—38-a. Desenie szlaczków i wstawek do bielizny.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 14 i 15

N. XIII. Pelerynka z fałdą. ryc. 26 i 27 w N-rze 14.

Fig. 39-A. Przód (A, B, C, linija przecięcia)
Fig. 39-B. Plecy (A, B, C, linija przecięta) X i . 1—X 2 i 2.
Fig. 39. Zmniejszony format złożonych części kroju fig. 39-A—39-B.

N. XIV. Stanik z baskiną dla panienki lat 14—16. ryc. 23 w N. 14
Miara objętości przez połowę: 47 cent. w gorsie, 31 cent. w pasie

Fig. 40. Przód (D, E, H, J, K)
Fig. 41. Boczek (D, E, F, G)
Fig. 42. Połowa pleców (F, G, H, J)
Fig. 43. Rękaw (K, L, M, N)

N. XV. Koszula nocna z ramiączkami. Ryc. 66 w N. 15.

Fig. 44. Połowa przedniej i tylnej części stanu (O, P, Q, R, *)
Fig. 45. Połowa karczka (P, Q, R)

N. XVI. Kaftanik nocny. Ryc. 67 w N. 15.

Fig. 46. Przód (S, T, U, V, Z)
Fig. 47. Połowa pleców (S, T, U, *)
Fig. 48. Rękaw (V, W, X, Y)
Fig. 49. Połowa mankieta (W, Y)
Fig. 50. Połowa stojącego kołnierzyka (Z, *)

N. XVII. Koszula z paskiem w ząb dla dziewczynki lat 5—9 rycina 55 w N. 15.

Fig. 51. Połowa przedniej i tylnej części stanu (a, b, c, +, *)
Fig. 52. Połowa rękawa (a, b, d)
Fig. 53 Połowa paska przedniego (c, d)
Fig. 54. Połowa tylnego paska (d, +)

N. XVIII. Koszula z marszczonemi rękawkami dla dziewczynki lat 3—5. Ryc. 54 w N. 15.

Fig. 55. Połowa przedniej i tylnej części stanu (e, f, g, :, *, .)
Fig. 56. Połowa rękawka (g, e, +)

N. XIX. Koszulka dla malutkiej dziewczynki z nieodcinanemi rękawkami. Ryc. 31 w N. 15.

Fig. 57. Połowa koszulki (h, i, k)

N. XX. Koszulka dla chłopczyka. Ryc. 32 w N. 15.

Fig. 58. Połowa przedniej i tylnej części stanu (m, n, o)
Fig. 59. Połowa rękawka (m, o)

N. XXI. Koszulka dla maleńkiego dziecka. Ryc. 30 w N. 15.

Fig. 60. Połowa przedniej i tylnej części stanu (p, q)
Fig. 61. Połowa rękawka (q)

N. XXII. Majtki dla panienki lat 8—10. Ryc. 48 w N-rze 15.

Fig. 62. Połowa majtek (r, s, t)

N. XXIII. Sukienka nocna dla dziecka od 1—3. lat. Ryc. 47 w N. 15.

Fig. 63. Połowa sukienki

N. XXIV. Nocny kaftanik dla dziewczynki lat 2—5. Ryc. 51—52 w N-rze 15.

Fig. 64. Połowa przodów i pleców kaftanika (u, v, w, x, y)
Fig. 65. Rękaw (y, z, +, .)

N. XXV. Kaftanik dla dziecka noszonego w poduszce ryc. 45 w N. 15.

Fig. 66. Połowa przodów i pleców kaftanika (1, 2, 3, 4, 5)
Fig. 67. Rękaw (5, 6, 7, 8)

N. XXVI. Dwa kołnierzyki dla panienek ryc. 37—38 w N. 15.

Fig. 68. Połowa marynarskiego kołnierza ryc. 37
Fig. 69. Połowa, okrągłego kołnierza ryc. 38.

N. XXVII. Chusteczka do rannego ubrania.

Fig. 70. Połowa chusteczki (*)

N. XXVIII. Półkoszulek dla chłopca ryc. 53 w N. 15.

Fig. 71. Przód (9, 10, 11)
Fig. 72. Połowa tylnego karczka (9, 10, 12)
Fig. 73. Połowa paska (11, 12, 13, 14)
Fig. 74. Połowa wykładanego kołnierza (13, 14)
Fig. 75—80. Desenie szlaczków i wsiewek do bielizny.

